

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 184 (Rok XI, Nr 18)

15 września 1951

Cena (Price) 1/8

O UCZCIWY KOMPROMIS

PRZYSPIESZENIE tempa wydarzeń międzynarodowych, a zwłaszcza wysuwanie się na pierwszy plan w polityce międzynarodowej sprawy odbudowy niepodległości i sił zbrojnych Niemiec, sprawia, że jedność wystąpienia polskich i ściśle uzgodnienie nie tylko merytorycznego, ale i taktycznego stosunku do najważniejszych wydarzeń międzynarodowych staje się nakazem w wyższym stopniu niż kiedykolwiek dotąd. Dlatego też życzyć sobie należy jak najgoręcej, by toczące się od pewnego czasu niełatwe rokowania między głównymi stronnikami polskimi, a tzw. ośrodkiem rządowym doprowadziły do pozytywnego rezultatu.

W trosce o niezcywienie niczego co, choćby pośrednio, mogłoby toczyć się rokowania utrudnić, nie pisaliśmy o nich dotąd. Trzeba zauważyć, że nie z wszystkich stron zachowano tę sanią dyskrecję. Jeden ze zbliżonych do rządu publicystów opublikował część rzekomej korespondencji między stronnikami; serwis prasowy wychodzący pod egidą jednego z członków rządu ogłosił komunikat nieściśle i tendencyjnie nasświetlający rozmowy. Nie będziemy szli ich śladem. Wolimy raczej narazić się na zarzut czytelników, że nie dość dokładnie i szybko ich informujemy niż przyczynić się do wytworzenia atmosfery podrażniającej i plotkarskiej.

Sprawy sporów i dyskusji politycznych polskich toczą się na małej scenie, niejako w „teatrze miniatur“, lecz niektóre ich skutki mogą być nie tylko poważne ale bez cudzysłowu historyczne. Historia zapewne nie zapamięta, kto kiedy był ministrem czego w rządzie emigracyjnym. Nie zapomni ona jednak, czy zrobiono wszystko dla obrony przyszlých granic Polski ani jakie skutki dla rozwoju stosunków w przyszłej Polsce miały zasady wytworzone na emigracji.

Z tego punktu widzenia możliwe i dopuszczalne są wszelkie kompromisy organizacyjne. Nie może być natomiast kompromisu w sprawie granic Polski i nie może być kompromisu w sprawie samej zasady życia państwowego. Zasadą tą nie może być dyktatura. Dyktatorska władza włożona w ręce jednego człowieka przez konstytucję kwietniową nie może być wykonywana przez jednego człowieka, choćby nim był.

Nikt dotąd nie wymyślił innego sposobu wyrażania woli narodu w życiu politycznym jak przez swobodne współzawodnictwo stronnictw. Kto odrzuca zasadę polityki przez stronnictwa, ten staje na gruncie dyktatury, czy chce czy nie. Doświadczenie niepodległego życia politycznego w Polsce jest krótkie. U wielu ludzi, zwłaszcza starszych, wciąż odzywają się poglądy z czasów monarchii zaborczych. Nieraz trafia się pogląd na głowę państwa jako na „cesarza“ rządzącego własnym prawem, a każdy kto mu się sprzeciwia jest złym poddanym i co najmniej warchołem. Ludzie tego typu dają wyraz zgorzeniu, że „partie się kłócą“. Nie rozumieją oni, że funkcją stronnictwa politycznego jest właśnie „kłócenie się“, że w dyskusji publicznej wytwarza się opinia i wola narodu. Do takich umysłów prymitywnych i zacofanych trafia argument, że ktoś jeden „dźierży sztandar“ i że jedynym obowiązkiem dobrego obywatela jest iść za takim chorążym. Tego rodzaju naiwi myślowe najbardziej utrudniają rzeczywiste porozumienie i prawdziwy kompromis.

Kompromis objąć może sposoby dochodzenia do wspólnej decyzji, proporcje wpływów i narzędzia polityki. Kompromis może ustalić, co się w danym okresie uważać będzie za wystarczającą większość. Nie może on jednak dotyczyć samej zasady, że rządzi

większość. Władza w Polsce pochodzi od narodu polskiego a nie jest dziedzictwem przekazywanym z męża opatrnościowego na męża opatrnościowego. Jeśli tę zasadę przyjmujemy szczerze i bezkompromisowo, to znalezienie kompromisu w innych sprawach okaże się możliwe i wykonalne.

Oto jest istota zagadnienia wyrażona w możliwie najogólniejszych słowach.

PRÓBY POROZUMIENIA

Ogłoszone zostało następujące oświadczenie pochodzące od gen. Kukieła:

„W związku z rozwiązaniem III Rady Narodowej w czerwcu br. Prezes Rady Ministrów zwrócił się do gen. M. Kukieła z propozycją pośrednictwa w sprawie przystąpienia wszystkich ugrupowań politycznych zarówno reprezentowanych dotąd w Radzie Narodowej, jak wchodzących w skład Rady Politycznej, do nowej Rady. Rozmowy podjęte przez gen. Kukieła z wszystkimi stronnictwami, stojącymi na gruncie ciągłości prawnej państwa polskiego objęły całokształt zagadnień wewnętrzno-politycznych, związanych z istniejącym rozłamem w polskim życiu politycznym, i zmierzały do rozwiązania kwestii spornych w sposób mogący zapewnić trwałe zjednoczenie emigracji. Rokowania te, mimo wielu trudności i przeszkód, doprowadziły do znacznego zbliżenia się poglądów różnych stron w nich uczestniczących co do szeregu punktów najbardziej istotnych, a pozostałe jeszcze punkty sporne nie wydają się niemożliwe do uzgodnienia przy dobrej woli porozumienia i pojednania, przejawianej w toku tych rozmów, i powszechnej świadomości, że zjednoczenie politycznej emigracji jest nakazem chwili. Mimo przeciągania się rokowań mediator dotąd nie uznał swej misji za skończoną i na propozycję Prezesa Stronnictwa Narodowego p. Tadeusza Bieleckiego zwrócił się do Rady Ministrów z wnioskiem o odsunięcie o kilka tygodni powołania nowej Rady, ażeby umożliwić w tym czasie osiągnięcie porozumienia i wyłonienie wspólnej reprezentacji“.

Zgodnie z tym wnioskiem Prezydent R.P. wydał dekret odraczający powołanie Rady Narodowej o dwa miesiące. Tygodnik „Orzeł Biały” opatruje ten dekret komentarzem, że decyzja ta była ze strony „rządu i stronnictw, które zasiadały w Radzie Narodowej” „bardzo poważną ofiarą” i pisze: „Chcemy wierzyć, że ten gest będzie należycie i z całym poczuciem odpowiedzialności oceniony przez te koła zwłaszcza, w których imieniu wystąpił lub z którymi jest związany p. prezes dr Tadeusz Bielecki”.

Wobec tego komentarza zauważyć należy, że nad pertraktacjami ciążyć musiał w sposób niekorzystny sztywny termin, w którym jedna ze stron pertraktujących zapowiadała powołanie nowej Rady Narodowej bez względu na stan rozmów. Powołanie nowej jednostronnej Rady przekreśliłoby oczywiście możliwość dojścia do porozumienia. W tych warunkach prezes Bielecki dokonał dużego wysiłku osobistego dla wytłumaczenia konieczności przesunięcia daty, by przestała ona grać rolę pewnego rodzaju ultimatum. Cieszyć się należy, że wysiłek ten uwieńczony został powodzeniem. Próby natomiast propagandowego dyskutowania przesunięcia terminu powołania nowej Rady nie ułatwią porozumienia.

AZJA WSCHODNIA I EUROPA ZACHODNIA

W dniu 4 września rozpoczęła się w San Francisco konferencja dla podpisania traktatu pokojowego z Japonią. Traktat ten przywraca Japonii niepodległość i możliwość tworzenia własnych sił zbrojnych, odbiera jej natomiast dawne nabytki kolonialne jak Korea, Formoza i wyspy Ryu-Kyu. Te ostatnie staną się bazami amerykańskimi. Równocześnie Ameryka zawiera z Japonią układ wojskowy, wedle którego zamiast dotychczasowych sił okupacyjnych amerykańskich powstaną w Japonii bazy wojskowe amerykańskie, przede wszystkim lotnicze i morskie.

Dla uzyskania zgody innych państw anglosaskich Stany Zjednoczone przed zawarciem traktatu z Japonią zawarły sojusz obronny z Australią i Nową Zelandią, który ważny jest nie tylko ze względu na ewentualną agresję komunistyczną, ale stanowi zarazem rodzaj gwarancji amerykańskiej, mającej zabezpieczyć oba dominia brytyjskie przed groźbą odrodzenia się imperializmu japońskiego.

Mimo, że tekst traktatu z Japonią był gotów i nie mógł być zmieniony, konferencja w San Francisco stała się widownią walki politycznej między Ameryką a Sowietami. Sowiety starały się wbić w przeciwny blok jednocześnie dwa kliny. Jeden z nich rozdzielił mianowicie narody azjatyckie od anglosaskich, a to w myśl twierdzenia, że traktat z Japonią narzucony jest przez Anglosasów bez pytania o zdanie Azjatów, drugi zaś rozdzielił mianowicie Amerykę od Europy w myśl twierdzenia, że Stany Zjednoczone dla swo-

ich celów imperialistycznych w Azji wciągają europejskich sojuszników w konflikt z Chinami i Sowietami.

W dniu 8 bm. traktat został podpisany przez 49 państw. Sowiety założyły sprzeciw i nie podpisały traktatu.

W Ameryce wszakże decydują się nie tylko sprawy Dalekiego Wschodu, ale i sprawy europejskie. Amerykanie chcą wykorzystać zjazd w Kalifornii dla przeforsowania uzbrojenia Niemiec. Według doniesień prasy angielskiej istnieje nawet projekt, aby po konferencji ministrów spraw zagranicznych Ameryki, Anglii i Francji zwołać konferencję tych trzech państw z udziałem Niemiec zachodnich jako czwartego pełnoprawnego partnera, a to w celu zawarcia umowy wojskowej między mocarstwami zachodnimi a Niemcami. Czy informacja ta okaże się prawdziwa, nie wiadomo. Faktem natomiast jest, że bezpośrednio po zakończeniu spraw Dalekiego Wschodu na porządek dzienny obrad rządów zachodnich weszła sprawa niemiecka.

NA DRODZE DO ODBUDOWY NIEMIEC

Konferencja ministrów spraw zagranicznych, zaczęta 10 bm., ma na porządku dziennym zagadnienie Niemiec. Mniej więcej rok upłynął od czasu, kiedy amerykański sekretarz stanu p. Acheson poinformował Francję i Wielką Brytanię, że rząd Stanów Zjednoczonych powziął decyzję dania Niemcom przyzwolenia na uzbrojenie w ramach przywracania im samodzielności państwowej. Na przestrzeni tego roku lista żądań niemieckich pod adresem mocarstw zachodnich wrażliwa niestannie, podczas gdy Niemcy same niczego w zamian nie dawały Zachodowi. Wprawdzie na papierze Niemcy poszły na pewne ustępstwa, jak na przykład w zakresie planu Schumana i gotowości włączenia się w armię europejską, niemniej w obu tych wypadkach bynajmniej nie jest rzeczą pewną, czy Niemcy zechcą szczerze współpracować z Zachodem.

W ostatnich miesiącach na plan pierwszy wysunęła się sprawa udziału Niemiec w systemie obronnym atlantyckim. Propozycja francuska, ażeby pozwolić Niemcom na wystawienie kontyngentów do armii europejskiej, została — jak się zdaje — przyjęta zarówno przez Wielką Brytanię jak i gen. Eisenhowera. Byłoby jednak rzeczą w wysokim stopniu nierozsądną przyjmować, że ponowne uzbrojenie Niemiec, choćby tylko w ramach armii europejskiej, nie pociągnie za sobą wielkiego ryzyka. Skoro bowiem raz dywizje niemieckie zostaną sformowane, obojętne na jakich warunkach, Niemcy znowu staną się automatycznie mocarstwem europejskim, z którego polityką trzeba się będzie liczyć. Armia europejska bowiem jest wciąż jeszcze koncepcją mglistą, natomiast uzbrojone jednostki niemieckie o takim czy innym stanie będą rzeczywistością.

Znamienne są żądania wysuwane przez Niemców jako cena za ich współudział w armii europejskiej. Oczywiście domaganie się równości z innymi partnerami paktu atlantyckiego zajmuje pierwsze miejsce. Praktycznie oznacza to, że jeżeli Francja posiadać będzie swój sztab generalny, muszą go także mieć Niemcy. Drugie z kolei żądanie Niemiec jest terytorialne i dotyczy Saary, w wypadku której domagają się zniesienia jej politycznej autonomii i włączenia w obręb republiki federalnej. Równoległe do żądań w sprawie Saary podnoszone są żądania zapewnienia ze strony mocarstw zachodnich, że ziemie na wschód od Odry zostaną Niemcom w przyszłości przywrócone. Dalej rząd niemiecki wyraźnie daje do poznania, że powoła do życia siły zbrojne tylko wówczas, jeżeli Stany Zjednoczone zgodzą się płacić zarówno na ich utrzymanie jak i uzbrojenie. Dodatkowo wysuwa się drobniejsze żądania, jak to na przykład, by Stany Zjednoczone udzieliły ze swoich zasobów finansowych jednego miliarda marek na cele rozmieszczenia uchodźców ze wschodu. Za jednym zamachem wysuwa się groźbę, że jeżeli nie dana będzie ta pomoc finansowa, rozgorączczenie wśród uchodźców będzie tak wielkie, iż staną się oni elementem zapalnym i podatnym na wpływy komunistyczne. Godzą się Niemcy także na wystawienie kontyngentów wojskowych pod warunkiem, że gen. Eisenhower w wypadku wybuchu wojny nie będzie cofał wojsk będących pod jego dowództwem z linii Łaby, ale przeciwnie niezwłocznie wyda im rozkaz ruszenia w kierunku Wisły. Chodzi Niemcom o to, by nie narazić swoich obszarów na zniszczenia wojenne. Inne żądanie wysuwane jest przez koła byłych wojskowych niemieckich, które domagają się rehabilitacji nie tylko Wehrmachtu, ale nawet oddziałów SS. Słowem Niemcy chcieliby, aby mocarstwa zachodnie wydały deklarację zaświadczącą zbiorową niewinność narodu niemieckiego.

Wśród b. generałów niemieckich sugeruje się już dzisiaj wyraźnie, iż na to by wstrzymać atak sowiecki w kierunku zachodnim, trzeba co najmniej 95 dywizji, z czego Niemcy mogłyby łatwo wystawić 25 — 30 dywizji. Tak więc jedno żądanie niemieckie następuje po drugim i choć nie za każdym z nich stoi rząd federalny w Bonn, są one niewątpliwie wyrazem głębokiego nurtu pragnień niemieckich.

Czy mocarstwa zachodnie uchronią się przed błędami popełnionymi po pierwszej wojnie światowej, które tak fatalnie swymi konsekwencjami zaciążyły na losach Europy, odpowiedź dadzą decyzje w niedalekiej przyszłości.

RUCH EUROPEJSKI A NIEMCY

20 bm. rozpocznie się w Hamburgu trzydniowa konferencja zwołana przez Ruch Europejski. Uczestniczyć w niej mają politycy zachodnio-europejscy oraz niemieccy celem przeprowadzenia

dyskusji na temat roli Niemiec w Europie. Na konferencję tę zaproszeni również zostali przedstawiciele emigracji środkowo-europejskich zrzeszonych w tzw. Komisji Środkowej i Wschodniej Europy. Liczba uczestników zaproszonych na konferencję dzieli się mniej więcej równo, ponieważ grupa niemiecka liczyć będzie około 50 osób i tę samą ilość mieć będą przedstawiciele pozostałych krajów zachodnio-europejskich. Fakt takiego podziału zaproszeń już stanowi udogodnienie dla Niemców, którzy pomimo różniących ich poglądów będą na pewno występowali jednolicie, gdy chodzić będzie o interesy niemieckie.

Zamiarem organizatorów konferencji jest przeprowadzenie szczerzej wymiany poglądów, celem przyczynienia się do usunięcia zadrażeń we wzajemnych stosunkach. Należy wyrazić ubolewanie, że kierownicy Ruchu Europejskiego zdecydowali się zwołać konferencję poświęconą zagadnieniu Niemiec przed omówieniem problemu krajów za żelazną kurtyną, którym ma się zająć specjalna konferencja zapowiedziana dopiero na grudzień w Londynie.

Na tle uzyskiwania pełnych atrybutów suwerenności przez Niemcy coraz wyraźniej zaczynają występować zainteresowania polityczne obecnych Niemiec krajami środkowej i południowo-wschodniej Europy. Wyrazem tego jest odbycie z inicjatywy niemieckiego oddziału Ruchu Europejskiego tzw. „Europa Union“, konferencji w Monachium, na której sugerowano zaproszonym działaczom środkowo-europejskim mieszkającym na terenie Niemiec utworzenie osobnej sekcji środkowo-europejskiej przy wspomnianej „Europa Union“. Dalszym osiągnięciem niemieckim na odcinku środkowo-europejskim było wybranie przez Zgromadzenie Europejskie w Strasburgu Niemca p. Fleiderera do Komisji Zgromadzenia Europejskiego powołanej dla czuwania nad interesami krajów niereprezentowanych w Strasburgu, a więc krajów Europy środkowej i południowo-wschodniej. P. Fleiderer został w dodatku sekretarzem tej komisji.

Ostatnio dochodzą nas pogłoski, że p. Fleiderer czy inni jego rodacy zabiegają o miejsce w Sekcji środkowo-europejskiej Ruchu Europejskiego mającej swą siedzibę w Londynie i której przewodniczy przywódca konserwatywny p. Harold Macmillan. Politycy niemieccy chcą koniecznie wejść do ośrodków, gdzie koncentrują się zagadnienia Europy środkowej i południowo-wschodniej. Prawdopodobnie chcieliby w tych ośrodkach być nie tylko obserwatorami, ale wpływać hamująco na harmonijne ukształtowanie się współpracy zespołu krajów tej części kontynentu. Kraje te mają wszelką podstawę by sądzić, że właściwe intencje niemieckie idą i będą szły w kierunku przeszkadzania przy budowie nowej struktury politycznej i gospodarczej w Europie środkowej.

Jest rzeczą polityki polskiej i przedstawicieli polskich w Komisji Środko-

wo-Europejskiej Ruchu Europejskiego nie tylko pilnie śledzić każde posunięcie niemieckie na tym odcinku, ale zdecydowanie przeciwdziałać się próbom Niemiec wzięcia spraw Europy środkowej pod ich opiekę.

BOJOWNIK O POKÓJ

Marszałek Woroszyłow, opiewany w popularnym hymnie „Jeśli jutro wojna“, wygłosił wielkie wezwanie pokojowe do Runuńców z okazji berlińskiego zlotu „młodzieży bojowników o pokój“. Przypomina nam to, że już na parę lat przed wojną komunistyczny dziennik wychodzący w Warszawie p. n. „Dziennik Popularny“ rozpiął wśród swoich czytelników ankietę, komu przyznać nagrodę pokojową. W ogłoszonych odpowiedziach na pierwszym miejscu znalazło się nazwisko komunisty berlińskiego Ossietzky'ego, a na drugim miejscu nazwisko marszałka Woroszyłowa.

Widzimy więc, że Woroszyłow jest istotnie starym i zasłużonym bojownikiem o pokój. Widzimy także, że hasła i metody bolszewickie są monotonne i w gruncie rzeczy niezmiennie. Jeżeli ktoś się na nie nabiera, to tylko przez krótką pamięć i zawinioną głupotę.

CO ROBIĄ SZPIEDZY?

W prasie polskiej ukazały się informacje o pierwszej liście agentów sowieckich wśród Polaków, skazanych na deportację z Anglii. Informacje te są bardzo pouczające. Większość tych agentów, starając się wniknąć w życie polskie, usiłowała dostać się do takich czy innych stronnictw politycznych. Widocznie komuniści uważają, że stronnictwa są najważniejszym elementem życia emigracji polskiej. Jak dalek wynika z tych informacji, paru spośród nich usiłowało dostać się do Stronnictwa Narodowego, lecz nie zostało dopuszczonych. Paru zdołało się dostać do PPS lecz szybko zostali stamtąd wyrzuceni. Natomiast ci, którzy wśliznęli się do klik politycznych grawitujących dookoła rządu, grasowali tam aż do czasu kompromitacji policyjnej. I ten fakt także ma swoją wymowę.

JAK TO BYŁO ZA SZWEDA

W swoim przemówieniu na akademii podczas kongresu maryjnego w Hedenfördzie gen. Anders między innymi powiedział: „Ona w czasie potopu obroniła Częstochowę, obroniła Polskę. Ona sprawiła, że nawet ci, co w ówczesnych partiach i stronnictwach zdradzali Polskę, zwrócili się do króla, by wrócił do swego prawowitego królestwa“.

Interesująca reminiscencja historyczna. Kto zdradził Polskę w czasie „potopu“? Nie ludzie żadnych „partii i stronnictw“, których jeszcze nie było, lecz, jeśli mamy również używać dalszych wyrażań, generałowie i ministrowie. Zdrada zaczęła się od podkanclerzego (wicepremiera) Radzie-

jowskiego, przyłączył się do niej wojewoda (dowódca O. K.) poznański Opaliński, hetman wielki litewski Radziwiłł i obaj hetmani koronni. Na czterech najwyższych wojskowych trzech podporządkowało się najęźdźcy. Wówczas to dla ratowania ojczyzny powstała partia w postaci Konfederacji Tyszowieckiej. Stronnictwu tyszowieckiemu zawdzięczać należy wyzwolenie. Król przystąpił do tego stronnictwa i odzyskał królestwo.

Tyle historia.

WYJAZD DR BIELECKIEGO

Prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego dr Tadeusz Bielecki udał się na kilkutygodniowy pobyt na kontynent.

ZEBRANIE PUBLICZNE SN W MANCHESTERZE

W niedzielę 2 bm. ruchliwe Koło Stronnictwa Narodowego w Manchesterze zorganizowało zebranie publiczne w sali Domu Kombatanta. W wypełnionej przez Polaków z Manchesteru i okolicy sali zebranie zagał przewodniczący p. Adam Łobodziński, który nawiązując do rocznicy wybuchu wojny w r. 1939 i stwierdziwszy, że naród polski od tej chwili ani na moment nie zaprzestał walki o wolność i niepodległość, wezwał zebranych do uczczenia pamięci tych wszystkich, którzy w tej walce polegli zarówno w okresie okupacji niemieckiej, jak i obecnej sowieckiej.

Z kolei przewodniczący udzielił głosu przybyłemu z Londynu sekretarzowi Rady Politycznej p. Antoniemu Dargasowi, który wygłosił przemówienie na temat szans polityki polskiej na tle rozwoju wypadków światowych. Wskazawszy na trwałe elementy w polityce Zachodu, jakim jest szybko dokonujące się dozbrojenie, zwłaszcza na terenie Starów Zjednoczonych Ameryki, gdzie niedawno uchwalony budżet wojskowy przewidywał ołbrzymią cyfrę 56 miliardów dolarów do lipca 1952 r. (cyfra ta dwukrotnie przewyższa cały dochód narodowy Wielkiej Brytanii i osiemnastokrotnie wydatki brytyjskie na zbrojenia w tym samym okresie), mówca wyciągnął wniosek, że dzięki temu wysiłkowi możliwe się stanie przejście mocarstw zachodnich z dotychczasowej postawy defensywnej w stosunku do Moskwy i jej satelitów do polityki ofensywnej. Spowoduje to także znaczny wzrost znaczenia głosu Ameryki wewnątrz bloku zachodniego, w którym dotąd działały różne czynniki hamujące i odraczające otwarte postawienie sprawy wobec Sowietów.

Polityka amerykańska ponadto, na którą spadła główna część odpowiedzialności za losy całego świata zachodniego, jest bardziej dynamiczna w tym sensie, że nie próbuje odkładać spornych problemów, ale szuka ich rozwiązań. Przed Polakami stoi więc szansa i jednocześnie zadanie, aby do celów polityki Zachodu włączone było oswobodzenie Polski i sąsiadujących z

nią krajów w Europie środkowej i południowo-wschodniej. Nie będzie to zadanie łatwe i trzeba, żeby wszystkie sily polskie na tym zadaniu głównym się skoncentrowały. Stąd też Rada Polityczna cały swój wysiłek w ostatnich miesiącach kierowała na grunt międzynarodowy, by sprawę Polski na nim postawić i dopilnować, żeby nie zapadły w kancelariach dyplomatycznych żadne decyzje, nawet wstępne, sprzeczne z interesami polskimi.

W olbrzymim konflikcie między Wschodem i Zachodem, w którym najrozmaitsze interesy są zaangażowane, polityka polska z natury rzeczy dba o obronę własnych interesów. Odnosi się to zarówno do zagadnienia odbudowania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, jak również do obrony naszej granicy zachodniej na Odrze i Nysie oraz wschodniej wzdłuż linii traktatu ryskiego, a wreszcie zapewnienia narodowi polskiemu warunków bezpieczeństwa w zespole ściśle z sobą współpracujących krajów środkowej Europy. Na wszystkich tych odcinkach Rada Polityczna działała jak mogła najlepiej, czego dowodem jest m. in. stanowczy protest przesłany niezwłocznie do Departamentu Stanu w Waszyngtonie po oświadczeniu amerykańskiego Wysokiego Komisarza w Niemczech p. McCloya odnośnie granicy polsko-niemieckiej, a także powołana do życia z inicjatywy Rady Politycznej stała instytucja pod nazwą „Konferencja Przedstawicieli Komitetów i Rad Narodowych Krajów Środkowej i Wschodniej Europy“ w Waszyngtonie. W skład konferencji wchodzi delegaci czechosłowaccy, estońscy, jugosłowiańscy, litewscy, łotewscy, rumuńscy i węgierscy. Z ramienia strony polskiej wchodzi delegaci Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Ameryce, współdziałający ściśle z centralą w Londynie. Konferencja jest niezmiernie ważną platformą uzgad-

niania stanowisk w łonie emigracji środkowo-europejskich i z punktu widzenia naszego może odegrać dużą rolę.

Skoro przed Polakami żyjącymi w wolnym świecie stają zadania ogólnonarodowe niezmiernie ważnej, bez wypełnienia których nie można sobie wyobrazić odbudowania samodzielnego państwa polskiego, trzeba, aby został uporządkowany odcinek naszej polityki wewnętrznej i aby Polacy mogli przemawiać jednym głosem. Zadań tych, jak rzeczy dzisiaj stoją, nie spełnia obecna grupa rządowa ani do ich wypełnienia nie jest zdolna, bo oparta jest o jeden aż nadto dobrze znany ośrodek. Ośrodek ten nie ma oparcia w szerokiej opinii polskiej ani na emigracji, ani — co jest ważniejsze — w kraju, którego stanowisko w ciągu ostatnich lat w sposób wyraźny odcinało się od przedwzrzesniowego systemu rządzenia i jego ludzi. Świat nas obserwuje i wie kto kogo reprezentuje. „Jedynie wielkie stronnictwa polityczne, które mają za sobą sześćdziesiąt lat pracy publicznej, mogą dać należną szeroką podstawę rządowi polskiemu na emigracji“ — stwierdził mówca. Stronnictwo Narodowe zawsze zmierzało i zmierza do porozumienia, ale na to, by porozumienie zostało dokonane, potrzebna jest zmiana systemu, narzuconego przez obecną grupę rządową, która nawróciła do wszystkich złych przedwojennych praktyk rządzenia. W naszych zaś warunkach na emigracji przecie nie może chodzić o żadne „chwytanie władzy“, ale o sprawne i skuteczne prowadzenie polityki polskiej.

Ostatnia część przemówienia wywołała żywe echo wśród zebranych, którzy dali temu wyraz oklaskami. Po przemówieniu odbyła się dyskusja, po czym p. Dargas odpowiadał na poruszone w niej zagadnienia i zadane pytania.

zwiska („JAK“ od Jakowlewa, „MIG“ od Mikołajana, „TU“ od Topolewa, „IL“ od Iliuszyna i „ŁA“ od Ławoczki). Oczywiście Niemcy pomagali w pracy konstrukcyjnej, a błąd angielski dostarczył motorów (do 1950 r. włącznie, Wielka Brytania dostarczała Rosji najlepszych dotychczas silników odrzutowych Rolls-Royce None).

Najlepsze wyniki w Sowietach zostały osiągnięte w myśliwcach. MIG 15, występujący tak często w komunikatach z Korei, jest jednym z najdoskonalszych samolotów tego typu na świecie. Porównać z nim można tylko amerykański Sabre F-86, chociaż sowiecki szybciej wznosi się, łatwiej manewruje i jest lżejszy. W przygotowaniu są dalsze myśliwce, mianowicie ŁA 17 i JAK 19, też odrzutowe, ale jeszcze nie znane na Zachodzie. Oczywiście Ameryka obok już starego i gorszego F-84 Thunderjet usiłuje wprowadzić Sabre i jego ulepszone pochodne, ale liczbowo, szczególnie w Europie ilość MIG-ów jest większa niż Thunderjetów, czy też już trochę przestarzałych angielskich Vampire'ów. W produkcji angielskiej świeżo ukazał się Hawker P-1072, ale nie jest jeszcze budowany masowo.

W samolotach bombowych Rosja jest gorsza od Zachodu, chociaż też uzyskała znaczne postępy. W służbie jest tam IL-26, dwusilnikowy bombowiec odrzutowy, a w przygotowaniu TU-10, który ma być odpowiedzią na doskonały angielski bombowiec Canberra. Canberra, najlepszy w tej chwili lekkiej bombowca świata, został jak wiadomo zakupiony w Anglii przez firmy amerykańskie, będzie więc produkowany po obu stronach oceanu.

W ciężkich bombowcach jakościowo dalej prowadzi Amerykanie. Ich kolejne B-29, B-36 i B-50 wyprzedzają wszystkich i Rosjanie dopiero z opóźnieniem, po wykonaniu TU-4 naśladowującego B-29, teraz pracują nad TU-75, mającym być odpowiednikiem B-36. Anglia właśnie stworzyła pierwszy czteromotorowy bombowiec odrzutowy Vickers Valiant, ale za wcześniej jeszcze na porównywanie go z maszynami amerykańskimi. Co do danych obecnie używanych samolotów, to w kategorii myśliwców obracają się one około szybkości maksymalnej do 700 mil/godz., mają na pokładach działa około 30 mm i 20 mm. W lekkich bombowcach przy szybkościach do około 600 mil/godz. uzbrojenie podobne jak w myśliwcach, nośność bombowa około 3 ton, zasięg około 2.000 mil; w ciężkich bombowcach Amerykanie latają do 7.000 mil. (Dane są różne dla różnych typów, przedstawione cyfry są przeciętne. Przykładem różnic są kalibry artylerii pokładowej: gdy największy kaliber rosyjski wynosi 37 mm, Amerykanie myślą już o wprowadzeniu działa 75 mm.)

ILE SAMOLOTÓW?

Miesiąc temu min. Shinwell określił lotnictwo sowieckie na 800 tys. ludzi i 19 tys. maszyn. Produkcja roczna sowiecka ma wynosić 10 tys. samolotów. Państwa satelickie mają około

SIŁY POWIETRZNE PRZECIWNIKÓW

POMIMO szybkiego tempa zbrojeń amerykańskich ciągle jeszcze istnieje możliwość, że Rosja ma przewagę w powietrzu, co najmniej na odcinku lotnictwa taktycznego. Fakt ten, pozornie nieprawdopodobny, jest jednak rzeczywistością.

Jak się to stało? Przecież w 1941 r. Niemcy stosunkowo łatwo zniszczyli liczne ale przestarzałe lotnictwo sowieckie (z 8 tys. samolotów Rosja straciła 5 tys. w pierwszych dwóch miesiącach wojny). To samo zaś lepsze lotnictwo niemieckie zostało rozgromione przez jeszcze lepsze i nowocześniejsze lotnictwo amerykańskie. Jakim tedy cudem Rosja wykonała skok, w którym nawet, na pewien czas, wyprzedziła Zachód?

Odpowiedzi należy szukać w wynalazku silnika odrzutowego i w napływie techników i organizatorów przemysłowych niemieckich do ZSRR po ostatniej wojnie. Silnik odrzutowy jest o wiele prostszy od motoru tłokowo-cylindrowego. Nie ma w nim ani tyłu, ani tak dokładnych części — o

wiele łatwiej go przeto zbudować w kraju, który nie bardzo może produkować maszyny precyzyjnie obrabiane. Dla Rosji, przejście na „dżety“ było więc błogosławionym wydarzeniem. Jednocześnie samolot odrzutowy łatwiej zaopatrywać w paliwo, gdyż zamiast wysokooktanowej benzyny, można go pędzić na nafcie, ropie a nawet na spirytusie drzewnym.

Co zaś tyczy się spadku technicznego, zarówno w sprzecie jak ludziach, po Rzeszy hitlerowskiej, to był on bardzo znaczny. Rosjanie bowiem dostali w ręce dziesiątki Messerschmidtów 262, które już były odrzutowcami. poza tym całe zakłady Junkersa z maszynami przenieśli do Kujbyszewa, a wreszcie wśród wielu inżynierów wywiezionych do Rosji znaleźli się tak sławni konstruktorzy jak S. Guenther z zakładów Heinkla.

SPRZĘT

Główne typy rosyjskich samolotów w użyciu zostały stworzone przez konstruktorów sowieckich i noszą ich na-

50 tys. personelu w lotnictwie i 1.100 maszyn.

W Europie zdaniem Commodore L.G.S. Payne (lotniczy współpracownik „Daily Telegraphu”) Rosjanie posiadają 500 myśliwców odrzutowych na lotniskach Wschodnich Niemiec i 1.500 pomiędzy Berlinem a Moskwą. Siły amerykańskie nie były nigdzie dokładnie określone, ale wiadomo, że w kwietniu br. lotnictwo USA liczyło 81 skrzydeł, na koniec grudnia ma liczyć 95, a proponuje się rozbudowę do 163 na październik 1952 r. Skrzydło amerykańskie w czasach pokoju ma po 3 eskadry (przeciętnie 10 bombowców lub 25 myśliwców w eskadrze). Personel USAF obecnie liczy około 800 tys. ludzi.

Sytuacja w Europie nie jest jednak korzystna dla Zachodu. Bo 2.000 sowieckich „dżetów” można przeciwstawić około 800 angielskich w Niemczech i na wyspach, 300 amerykańskich, 200 francuskich i może 300 belgijsko - holendersko - duńsko - norwesko - włoskich. Poza tym, jak wspomniano, Rosjanie gorują na razie jako-

ścią swego sprzętu. Zachód czyni znaczne wysiłki, aby dopędzić przeciwnika, ma jednak trudności. W Anglii, przodującej pod tym względem w Europie, pojawiają się nowe typy, ale na razie w służbie są stare Vampire i Meteory, we Francji dopiero w tym roku przystąpiono do produkcji nowych maszyn, a we Włoszech ciągle się jeszcze jest w stadium tworzenia prototypów. Oczywiście, sytuacja jest lepsza niż dwa lata temu, ciągle jednak niezadowolająca.

W dziedzinie lotnictwa strategicznego niewątpliwie prym wiodą Amerykanie. Jednak na kontynencie europejskim istnieje ciągle obawa przed taktycznym lotnictwem sowieckim, które ma bardzo dużo maszyn.

DWIE DOKTRYNY

Doktryna amerykańska, jak wiadomo, kładła największy nacisk na działanie lotnictwa jako broni samodzielnej (stąd rozwój ciężkiego bombowca w ramach lotnictwa strategicznego) — doktryna sowiecka do ostatnich

czasów traktowała samolot jako broni pomocniczą (stąd rozwój lotnictwa taktycznego, wspierającego wojska ziemne). Jednak obie strony zrewidowały własne punkty widzenia. Rosjanie zaczęli budować masowo ciężkie bombowce (posiadają ich około 1.000), ale są ciągle w tyle, nie posiadając ani tak dobrego radaru jak USA, ani związanych z radarem przyrządów celowniczych. Amerykanie doszli do przekonania, że nie można zaniedbywać współpracy z ziemią i w tym celu starają się stworzyć typ bomby atomowej, nadającej się do ataków na żywe siły ludzkie w polu. Podobno w tej dziedzinie osiągnęli duże sukcesy przygotowawcze.

Poligon koreański nie daje w tych kwestiach możliwości porównawczych. USAF nie pokazuje bowiem nowych broni, a użycie lotnictwa sowieckiego przez czerwonych jest ostrożne i skąpe. W każdym jednak razie Zachód musi się bardzo spieszyć, by na 1953 r. mieć przewagę w powietrzu.

J. T.

STANISŁAW SKRZYPEK

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE W POLSCE

BUDOWNICTWO mieszkaniowe w Polsce jest jednym z głównych atutów propagandowych reżimu warszawskiego. Co dnia niemal reżimowa prasa szeroko rozpisuje się o „socjalistycznych” osiągnięciach w tej dziedzinie i każdy niemal artykuł na ten temat kończy się niechybnie stwierdzeniem, że dzięki temu budownictwu ludzie mieszkają dziś w Polsce lepiej, wygodniej, taniej i zdrowiej niż w Polsce przedwojennej. Każdy nowozbudowany blok mieszkaniowy, każdy remont kompleksu starych budynków, każde nowozbudowane lub nawet planowane tylko osiedle robotnicze jest okazją do olbrzymiego hałasu. Do znużenia są też powtarzane znane zapewne na pamięć już Polakom w Polsce cyfry budownictwa mieszkaniowego, przewidzianego planem 6-letnim. Kto pragnąłby jednak dowiedzieć się z tasemcowych artykułów na ten temat, w jakim stosunku stoją opiswane osiągnięcia budownictwa mieszkaniowego i wzrostu ludności, rozbudowy starych i budowy nowych okręgów przemysłowych, do wzrostu miast i normalnego zużycia budynków mieszkalnych, spotkałby go srogi zawód. Prasa reżimowa nie pisze na ten temat nic albo prawie nic; jej reportaże i artykuły posiadają wybitnie migawkowy charakter. Na ten temat niewiele można dowiedzieć się również z ogłaszanych przez reżim cyfr statystycznych i planu 6-letniego. Odbywając się ostatnio rugi mieszkaniowe w Polsce wskazują na to, że z tym wychwalanym budownictwem mieszkaniowym nie jest tak dobrze, jakby wynikało z opisów prasy krajowej i że w Polsce dzisiejszej buduje się mniej od narastających potrzeb. Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu bliżej.

Z ogłoszonych prowizorycznych cyfr spisu ludności z r. 1950 wynika, że na okrągłe 25 miln ludności w Polsce jest obecnie 5.878 tys. mieszkań z 13.715 tys. izb mieszkalnych. Przepiętnie przypada zatem w Polsce na jedną izbę mieszkalną 1,8 osób. Według danych statystycznych za r. 1931 w Polsce było 32,3 miln ludności, 6.402 tys. mieszkań i okrągło 12 miln izb mieszkalnych. Przepiętnie na jedną izbę mieszkalną przypadało 2,7 osób (2 w miastach i 3,1 na wsi). Porównanie danych z r. 1931 z danymi za r. 1950 wskazywałoby na to, że sytuacja mieszkaniowa w Polsce jest obecnie daleko lepsza niż była przed wojną. Czy tak jednak jest naprawdę?

By porównać obecną sytuację mieszkaniową z sytuacją z r. 1931 same tylko porównanie cyfr izb mieszkalnych w przeliczeniu na liczbę ludności nie wystarczy. Dla porównania ważne są nie tylko same cyfry ilości mieszkań i ludzi ale także rozmieszczenie tych mieszkań w stosunku do rozmieszczenia ludności. Gdyby struktura gospodarza Polski, a co zatem idzie i rozmieszczenie ludności, była dziś mniej więcej taka sama jak w r. 1931, to wniosek o poprawie warunków mieszkaniowych byłby słuszny. Wiemy jednak, że tak nie jest. Szybko postępujący proces uprzemysłowania Polski i zmiany jakie zachodzą w jej strukturze społecznej — powodują wytwarzanie się dysproporcji pomiędzy rozmieszczeniem ludności a rozmieszczeniem budynków mieszkalnych.

Domy zostały tam gdzie były przed wojną, ludność zaś uległa przemieszczeniu. Skutkiem tego w miejscowościach nie dotkniętych zniszczeniami wojennymi i o mniejszej ilości mieszkańców niż przed wojną sytuacja

mieszkaniowa uległa poprawie (niektóre części ziem odzyskanych i pewne miasta w centralnej Polsce o dużej ilości Żydów przed wojną), zaś w miejscowościach zniszczonych przez wojnę z szybko narastającą ludnością (Warszawa, Gdańsk, Poznań, Wrocław, Szczecin i inne) i w nowych centrach przemysłowych występować musi głód mieszkaniowy. Krótko mówiąc — pomimo że w sumie jest dziś więcej izb mieszkalnych niż przed wojną i pomimo zmniejszenia się ogólnej liczby ludności sytuacja mieszkaniowa w Polsce jest gorsza niż była przed wojną.

Postaramy się twierdzenie to udowodnić.

Plan 6-letni przewiduje budowę około 700 nowych obiektów przemysłowych: kopalń, hut i fabryk. Żeby wymienić najważniejsze tylko, wspomnimy o Nowej Hucie pod Krakowem, która ma dawać tyle stali i żelaza co dawała cała Polska przed wojną, o hucie Częstochowa drugim co do wielkości kombinacie metalurgicznym, która ma produkować milion sto tysięcy ton stali rocznie, o 35 kopalniach rozmaitych rud, 10 nowych kopalniach węgla na Śląsku, budowie fabryki samochodów ciężarowych w Lublinie, fabryki związków azotowych w Kędzierzynie, fabryki nawozów sztucznych koło Nakła, olbrzymiej elektrowni w Dychowie, cementowni w Wierzbicy, rozbudowie zakładów mechanicznych im. Stalina w Poznaniu, rozbudowie fabryki maszyn elektrycznych we Włocławku, rozbudowie stoczni gdańsko-gdynskich, rozbudowie portów w Szczecinie itd. Według cyfr planu 6-letniego rozbudowa przemysłu w Polsce ma wzrosnąć w stosunku do stanu z r. 1949 o 258%, co pociągnie za sobą

wzrost zatrudnienia poza rolnictwem o 2.100 tys. osób w stosunku do r. 1949, czyli o 60%.

Plan 6-letni jest jednak nie tylko planem wzmoczenia sił wytwórczych w Polsce. Jest on także planem całkowitej zmiany terytorialnego rozmieszczenia przemysłu. Wystarczy powiedzieć, że w r. 1949 jeszcze mieliśmy właściwie tylko dwa rejonny przemysłowe w Polsce: śląski i łódzki. Plan 6-letni przewiduje, że 4/5 nowych zakładów przemysłowych jakie mają powstać będzie wybudowane poza tymi okręgami. W rezultacie obok starych rejonów powstaną nowe rejonny przemysłowe: krakowski z wielkimi zakładami metalurgicznymi i syntezy chemicznej, warszawski z rozbudowanym przemysłem metalowym i elektrotechnicznym, częstochowski z metalurgią i kopalnictwem rud, kujawski z przemysłem chemicznym, staropolski (kielecki) z przemysłem metalowym, lubelski z przemysłem maszynowym, i szereg mniejszych (Białystok, Rzeszów, Zielona Góra i inne). Ulegnie zatem zmianie dotychczasowe oblicze gospodarcze Polski. Wzrost produkcji przemysłowej i przesunięcia w rozmieszczeniu produkcji pociągnąć muszą ogromny wzrost zapotrzebowania na mieszkania. Jeśli przyjmiemy, że tylko połowa nowozatrudnionych w przemyśle ludzi będzie pracować w nowopowstałych rejonach przemysłowych (szacunek raczej skromny), to w okresie planu 6-letniego trzeba byłoby liczyć po 3 osoby na rodzinę robotniczą wybudować pomieszczenia dla 3 miln ludzi. Jeśli dalej weźmiemy pod uwagę, że w okresie planu 6-letniego liczba ludności w Polsce wzrośnie o 2 miln, z czego połowa mniej więcej przypadnie na miasta, to zapotrzebowanie na nowe pomieszczenia mieszkaniowe będzie w miastach i nowych ośrodkach przemysłowych jeszcze większe. Ogółem trzeba będzie pomieścić około 4 miln ludzi.

Czy budownictwo w Polsce nadąga za rozwojem przemysłu, zmianami w jego geograficznym rozmieszczeniu i wzrostem ludności w Polsce?

Plan 6-letni przewiduje, że do r. 1955 zostanie wybudowanych 723 tys. nowych izb mieszkaniowych, wszystkie prawie w miastach i nowych ośrodkach fabrycznych. W jakim stosunku stoją te cyfry do przedstawionych wyżej potrzeb? Cztery miliony ludzi i 723 tys. izb mieszkaniowych! Wynika z tego, że jedna izba mieszkaniowa przypadałaby na 5.5 osób. Ponieważ takie zagęszczenie przestrzeni mieszkaniowej przerastałoby kubaturę nowobudowanych izb mieszkalnych, tylko część owej 4 miln masy przyrostu ludności w miastach i nowych ośrodkach fabrycznych będzie umieszczona w nowobudowanych izbach, reszta zaś musi się rozmieścić w dotychczas istniejących starych pomieszczeniach. W rezultacie wykazana spisem z r. 1950 gęstość zaludnienia mieszkań wzrosnie, a około r. 1955 przeludnienie mieszkań w miastach osiągnie swój punkt szczytowy. Ogólnie można powiedzieć, że w r. 1955 stosunek pomiędzy gęsto-

ścią zaludnienia mieszkań w miastach i na wsi ulegnie w porównaniu z r. 1931 odwróceniu i pod koniec sześciolatki gęstość zaludnienia mieszkań w miastach będzie większa niż na wsi.

Wzrost zaludnienia miast i naturalny przyrost ludności nie stanowią jeszcze wszystkich czynników, mających wpływ na sytuację mieszkaniową. Trzeba także wziąć pod uwagę, że pewien procent izb mieszkalnych ulegnie naturalnemu zużyciu. Przyjmując roczny ubytek izb mieszkalnych tylko na 0.5% (normalnie przyjmuje się 1 do 2%) dojdziemy do wniosku, że z 13.715 tys. izb mieszkalnych wykazanych spisem z r. 1950 ulegnie zużyciu w ciągu najbliższych lat 5 około 350 tys. izb, co będzie miało oczywiście dodatkowy wpływ na pogorszenie się sytuacji mieszkaniowej w Polsce.

Nie posiadamy danych statystycznych, dotyczących istniejącej obecnie liczby izb mieszkalnych w miastach, skutkiem czego nie możemy dokładnie wyliczyć ile z owego 350 tys. ubytku przypada na miasta a ile na wies. Biorąc jednak za wskaźnik równy mniej więcej podział ludności pomiędzy wsią a miastem oraz fakt, że zagęszczenie ludności na jedną izbę mieszkalną było przed wojną większe na wsi niż w miastach, możemy przyjąć, że z owych 350 tys. izb mieszkalnych jakie ulegną naturalnemu zużyciu, co najmniej połowa przypadnie na miasta. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że ostatnią wojną uszkodziła więcej budynków w miastach niż na wsi. Jeśli zatem z 723 tys. izb mieszkalnych, które mają być wybudowane w miastach w okresie planu 6-letniego odejmiemy tylko 175 tys. izb, które ulegną zużyciu w ciągu najbliższych 5 lat, to realny wzrost nowych izb mieszkalnych w miastach i ośrodkach fabrycznych wyniesie nie więcej niż 550 tys.

Reżim warszawski zdaje sobie sprawę, że karmienie społeczeństwa kłamstwami o wspaniałym rzekomo rozmachu budownictwa mieszkaniowego nie rozwiąże palących konieczności pomieszczenia wciąż wzrastających mas robotników i pracowników fabrycznych i dlatego, szukając wyjścia z sytuacji, uciekł się do akcji rugów mieszkaniowych. Kosztem jednej części społeczeństwa chce on zaspokoić potrzeby drugiej części tego społeczeń-

stwa i w tym leży istotny sens wysiedlenia tzw. „nieprodukcyjnej“ ludności z wielkich miast.

W świetle tych faktów zapowiadane stale przez propagandzistów reżimowych polepszenie się sytuacji mieszkaniowej w Polsce jest zupełną fikcją. Za mało buduje się w Polsce, by to było możliwe.

Źródła krajowe lubią mówić dużo o nędzy mieszkaniowej w Polsce przed wojną. Rzeczywiście sytuacja mieszkaniowa w Polsce przed wojną dużo pozostawała do życzenia. Jeśli jednak porównamy cyfry budownictwa mieszkaniowego w Polsce przedwojennej z cyframi tegoż budownictwa obecnie to przekonamy się, że choć nie było wówczas żadnych rewolucyjnych zmian ani w tempie rozwoju przemysłowego ani w rozmieszczeniu ośrodków przemysłowych, przed wojną budowało się znacznie więcej.

Według danych zawartych w Roczniku Statystycznym za r. 1939, wybudowano w Polsce w r. 1931 64 tys. izb mieszkalnych, w r. 1935 95 tys., w r. 1936 129 tys., w r. 1937 108 tys. W Polsce dzisiejszej w ciągu planu 3-letniego wybudowano ogółem 237 tys. izb, czyli przeciętnie po 79 tys. izb rocznie. W r. 1950 wybudowano ogółem 81 tys. izb, zaś według planu na r. 1951 ma być wybudowanych 87 tys. izb.

W Polsce przedwojennej, choć budowano więcej niż dzisiaj, nie robiono wokół budownictwa mieszkaniowego hałasu. Przeciwnie, narzekano, że buduje się za mało w stosunku do potrzeb. Dziś zaś przy akompaniamencie ujadania na nędzę mieszkaniową w Polsce przedwojennej wychwała się pod niebiosa przytoczone wyżej mizerne cyfry osiągnięć „socjalistycznego“ budownictwa mieszkaniowego i wmawia się ludziom, że cała Polska stoi w rusztowaniach.

Wykorzystany w swoim czasie przez „Trybunę Ludu“ ku większej chwale warszawskiego reżimu cytat Komisji Ankietowej z r. 1928, w którym jest mowa o tym, że „bez poprawienia warunków mieszkaniowych, bez umożliwienia każdej rodzinie posiadania mieszkania nie może być mowy o zdrowym rozwoju życia ekonomicznego, moralnego i politycznego Polski“ posiada dziś większą wymowę niż kiedykolwiek.



W polskim domu — polska książka

Powieści, opowiadania, nowele, podróże, poezje, książki dla dzieci i młodzieży, książki naukowe, podręczniki do nauki języków i szkolenia zawodowe, słowniki, albumy pamiątkowe oddziałów wojskowych

poleca w wielkim wyborze

CENTRALA HANDLOWA SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W. 9. Tel. CUNningham 5594

Katalogi wysyłamy bezpłatnie na żądanie

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LISTY O LUDZIACH 14)

KLASA SPOŁECZNA

(i dużo nawiasów)

Biliopolis, wrzesień 51

Drogi Czytelniku,

W ubiegłym stuleciu znakomity ekonomista angielski A. Marshall wypowiedział swój ideał społeczny, by „każdy człowiek, przynajmniej pod względem zawodu, był gentlemanem”. Rozumiał pod tym, że postęp techniki i upowszechnienie oświaty pozwoli na zniknięcie tych zawodów, gdzie potrzebna jest tylko siła fizyczna i umożliwi każdemu życie na poziomie człowieka w pełni cywilizowanego. Ideał ten, w mniej lub więcej szczerzy sposób wyznawany jest dzisiaj przez cały Zachód. Przeciwwstawieniem jego jest ideał bolszewicki, wedle którego każdy człowiek powinien stać się robotnikiem, przynajmniej pod względem psychiki.

A. Marshall, zgodnie z duchem swego czasu był liberałem, a zgodnie z duchem swego narodu liberałem umiarkowanym i rozsądnym. Jego imiennik a może i potomek, T. H. Marshall, profesor socjologii na uniwersytecie londyńskim, zgodnie z duchem swego czasu jest socjalistą, a zgodnie z duchem swego narodu socjalistą umiarkowanym i rozsądnym. Wydał on w zeszłym roku cykl wykładów publicznych wygłoszonych w Cambridge w postaci książki pt. „Citizenship and Social Class”.

Idea dżentelmenstwa A. Marshalla staje się w poglądach T. H. Marshalla ideałem pełnego obywatelstwa. Średniowiecze, wywodzi on, nie znało pojęcia obywatelstwa. Człowiek należał do stanu społecznego. Każdy stan miał inne prawa i inne obowiązki, inne instytucje. Pojęcie praw obywatelskich składa się z trzech czynników: z praw cywilnych, praw politycznych i praw socjalnych. Prawa cywilne pojawiły się pierwsze, w postaci jednego dla wszystkich ludzi sądownictwa i jednego prawa. W Anglii wiek osiemnasty jest okresem zwycięstwa obywatelskich praw cywilnych nad prawami stanowymi. Jest to zarazem okres zwycięstwa „kontraktu” nad „statusem”.

Tu otwieram nawias: opędzam się zawsze jak mogę od najazdu nowych słów obcych, wychodząc z założenia, że język polski jest dostatecznie ukształtowany i okrzepły by się bez nich obyć; są jednak pewne słowa angielskie np., których w języku polskim w ogóle nie ma; do takich należy „status”: status to nie jest statut, to nie jest stan prawny, to jest miejsce w prawie, zespół uprawnień i obowiązków podmiotu prawa, to znaczy człowieka lub instytucji; „contract” to po polsku umowa, ale status? Chodzi tu o przeciwstawienie prawa opartego o umowę prawu opartemu o ustrój, ale nie można przecie mówić o ustroju jednostki; będę więc w dalszym ciągu tego listu pisać po prostu: status i przyjmę tego angielsko-lacińskiego

intruza pod szeleszczącą strzechę naszej mowy. Nawias zamykam.

Człowiek w XVIII wieku przestaje pracować wedle swego stanu a zaczyna pracować wedle umów. Ta przemiana wywołuje, rzecz interesująca, podobną dyskusję jak obecnie powszechna w Anglii dyskusja o bodźcach ekonomicznych. Ekonomisci ówczesni martwią się, że człowiek prosty nie wydobędzie z siebie dość sił w pracy dobrowolnej, bo gdy wypracuje tyle, by starczyło na jego najpierwsze potrzeby i ewentualnie na trunki, nie będzie chciał robić więcej. Jak widzimy następne wieki dały sobie z tym problemem radę i obecnie smartwie nie ekonomistów jest odwrotne: jak sprawić, by człowiek pozbawiony bodźca zysku nie przestał wydajnie pracować. Do tej kwestii powrócę pod koniec listu. Teraz muszę powrócić do toku myśli historycznej T. H. Marshalla.

W średniowieczu prawa cywilne, polityczne i socjalne nie tylko były różne dla różnych stanów ale w każdym stanie z sobą mieszane. Gdy wyodrębniły się prawa cywilne, prawa polityczne i socjalne na razie pozostały nadal prawami stanowymi. Dopiero wiek dziewiętnasty jest w Anglii okresem zwycięstwa obywatelskich praw politycznych. Powszechnie prawo wyborcze triumfuje ostatecznie nazi jutrz po pierwszej wojnie światowej. Wiek dwudziesty jest wiekiem wprowadzenia obywatelskich praw socjalnych.

Co to jest równość wobec prawa, co to jest równość polityczna, to dobrze wiemy, ponieważ urodziliśmy się, gdy zasady te były już znane i na ogół obowiązujące. Ale co to jest równość społeczna, co to są obywatelskie prawa socjalne, to jest mniej jasne. Wydaje mi się, że najłatwiej Ci to wytłumaczę, wymieniając poszczególne prawa. Na pierwszym miejscu wymienię tu trzeba prawo szkolne. Już wiek dziewiętnasty przyznał każdemu obywatelowi prawo do bezpłatnego wykształcenia elementarnego. Ba, nie tylko prawo! Należało na rodziców obowiązek korzystania z tego prawa, wprowadził przymus szkolny. Ale w wieku ubiegłym szkoła elementarna była jeszcze głównie szkołą ludową (tak nazywała się jeszcze często w języku potocznym Polski przedwojennej). Obecnie jest szkołą powszechną w całym tego słowa znaczeniu (najmniej może właśnie jeszcze w Anglii). Wiek dwudziesty poszedł jednak znacznie dalej. Obecnie obywatel ma prawo nie tylko do bezpłatnego wykształcenia elementarnego ale i do bezpłatnego wykształcenia średniego i wyższego pod warunkiem zdania odpowiednich egzaminów. Egzaminy te nie są konkursami na stypendia, ilość dopuszczonych nie zależy od ilości wolnych miejsc, zależy jedynie od wyni-

ków samego egzaminu wedle ustalonych dla całego państwa kryteriów. Konstytucją systemu szkolnego Anglii jest Education Act z r. 1944.

Konstytucją systemu opieki społecznej jest prawo o Państwowej Służbie Zdrowia. Obywatel ma prawo, w zamian za specjalny podatek w postaci znaczków tygodniowych, do bezpłatnego leczenia i opieki zdrowotnej (znowu nawias: bezpłatność szkoły jest także względna, bo utrzymuje ją państwo z podatków, tylko że podatek na szkołę nie jest wyodrębniony w postaci znaczków, i tu i tam jednak płaci każdy całe życie czynne, czy jest zdrow czy chory, czy ma dzieci w wieku szkolnym czy nie, i tu i tam kto chce i może, nie korzysta z leczenia lub szkoły, lecz na własny koszt leczy się lub uczy). Do obywatelskich praw socjalnych tej grupy należą także ubezpieczenia od bezrobocia, starości, wypadków. Przystały one być sprawą prywatnej umowy ubezpieczeniowej, stały się uprawnieniem obywatelskim.

Następna grupa, to prawo do mieszkania. Nie każdy, kto płaci podatki, dostaje bezpłatne mieszkanie, ale państwo odebrało właścicielom domów prawo dysponowania mieszkaniami i nałożyło na nich obowiązek bezzyskowego i niedwołalnego wynajmu. Taki jest sens Rent Control Act. Uzupełnia je prawo o planowaniu mieszkaniowym i budowa domów niedochodowych przez magistraty. Trzeba zresztą powiedzieć, że jak dotąd obowiązki tego prawa ciążyą już w pełni a natomiast uprawnienia tylko częściowo są zaspokajane. Jest to niewątpliwie najszersza strona angielskiego socjalizmu.

Wreszcie wymienić jeszcze trzeba prawo sądowe. Plan Pomocy Prawnej, wprowadzany obecnie w życie, uzależnia wysokość opłat sądowych i adwokackich od dochodów strony. Pomędzy zupełnie ubogim, który otrzyma całkiem darmo pomoc solicitora i baristera i zwolniony będzie od opłat na rzecz sądu a zupełnie zamożnym, który za wszystko sam płaci, istnieje cała drabina częściowych zwrotów i opłat.

Prawa socjalne rozszerzają się coraz bardziej. Do nich, choć nasz autor o tym nie pisze, należy korzystanie z publicznych rozrywek i bibliotek, z urlopów i godzin pracy. Wreszcie do nich należy niepisane ale praktykowane prawo do zmniejszania przez państwo różnic w dochodzie między obywatelami, co wyraża się w progresywnym podatku dochodowym. Tu także należą dodatki rodzinne i Family Allowances. Te zresztą są w Anglii bardzo skromne a natomiast bardzo znaczne we Francji. Człowiek z szczęściem dzieci może tam już żyć z samej tylko Allocation Familiale.

Pewnie nie zwrócicie uwagi, że co najmniej połowa tych praw socjal-

nych wprowadzona została w Anglii przez rządy konserwatywne lub o przewadze konserwatystów. Konserwatyści z ubiegłego stulecia z jękiem przewracają się w grobach, gdy ich następcy wprowadzają Akt Szkolny, podatek progresywny, prawo o kontroli komornego. Chociaż może nie przewracają się w grobach; przecież w ubiegłym wieku konserwatyści właśnie wprowadzili liberalne prawa polityczne a przede wszystkim zasadnicze rozszerzenie praw wyborczych na nowe warstwy. Byli przy tym równie przekonani, że walczą z liberalizmem, jak dzisiejsi konserwatyści są przekonani, że walczą z socjalizmem. Miał trochę racji Chesterton, gdy twierdził, że system dwupartyjny dlatego dobrze działa w Anglii, bo obie partie są właściwie tylko skrzydłami jednego stronnictwa.

Piszę ciągle o Anglii a myślę o Polsce. U nas zupełnie inaczej przebiegała historia. Obywatelskie prawo cywilne pojawiło się dopiero w wieku dziewiętnastym. Sądy jedne dla wszystkich stanów wprowadził na zachodzie i w środku Polski Napoleon. Prawo stanowe przetrwało na ziemiach wschodnich częściowo do końca ubiegłego stulecia. Obywatelskie prawo polityczne pojawiło się dopiero w wieku dwudziestym. Powszechne i równe prawo wyborcze wprowadziła dopiero niepodległa Rzeczpospolita. Prawa socjalne także były dopiero jej dziełem. Tylko szkoła ludowa istniała przedtem. Niepodległa Polska wprowadziła powszechne ubezpieczenie społeczne i teoretycznie bezpłatne, a w praktyce bardzo tanie, szkolnictwo średnie i wyższe. Nie doceniamy tego, jakim przewrotnym społecznym, a nie tylko politycznym było odzyskanie niepodległości. Ale, że ten przewrót przyszedł bez walki wewnętrznej, na co zwrócił uwagę S. L. w zeszytach numerze „Myśli Polskiej“, lecz i bez dostatecznych środków materialnych, więc budowa była dość tandetna. Dla psychologii społecznej najistotniejsza różnica między nami a Anglią polega na tym, że u nas sprawa praw cywilnych, politycznych i socjalnych zlewa się w jedną całość. Nie były one nigdy, jak w Anglii przeciwstawne sobie. Sprawa narodowa, społeczna i wolności człowieka stanowią w umyśle przeciętnego Polaka jedno. W początkach bieżącego stulecia naszych socjalistów podniecała sprawa niepodległości narodowej nie mniej niż sprawy społeczne, a narodowcy uważali sprawę szkoły powszechnej i samorządu gminnego za cześć istotną walki politycznej.

To wszystko, co dotąd napisałem jest właściwie dopiero wprowadzeniem do zasadniczego tematu tego listu. Rozwój tego, co T. H. Marshall nazwał prawem obywatelskim działał dotąd w jednym kierunku: niszczył pozostałości ustroju stanowego. Zniesienie różnic prawnych między ludźmi spowodowało zaostrenie się różnic ekonomicznych. Okres liberalizmu był zarazem okresem wielkiego wzysku. Okres socjalizmu, w jakim żyjemy obecnie (bo tylko eschatologiczna frazeologia socjalizmu pokazuje go

nam jako coś w przyszłości, gdy w rzeczywistości żyjemy w środku okresu socjalistycznego, myślenie nasze jest socjalistyczne, a dzisiejsza Anglia stoi w środku między lewym skrzydłem socjalizmu jakim jest komunizm a prawym jakim jest „prywatny“ i „indywidualistyczny“ socjalizm managerów bogatej i pierwotnej minio wszystko Ameryki — ale to był też nawias), jest okresem zmniejszania różnic ekonomicznych. Prowadzi on do...

Zanim na to odpowiem, wyrażę przypuszczenie. Napisałem przed chwilą, że myślenie nasze jest socjalistyczne. Nasze, to znaczy także i Twoje. Przypuszczam więc, że w miejsce tych trzech kropek wstawisz odpowiedź „społeczeństwa bezklasowego“. Otóż wedle mego przekonania, wręcz przeciwnie: nasz okres prowadzi do nowego podziału klasowego. Dla tej tezy pomocny mi bardzo będzie socjalistyczny profesor T. H. Marshall.

Ale tutaj konieczna jest duża dygresja. Konieczna jest odpowiedź na pytanie, co to jest klasa społeczna. W tym zakresie panuje wielki mętlik w umysłach, spowodowany konserwatyżmem marksistów. Gdy przed stu laty Marks kształtował swe poglądy, badania naukowe nad społeczeństwem były w powijakach. Marks nie był socjologiem. Na jego pojęcie klasy społecznej składają się dwa czynniki zupełnie różne. Za klasę potencjalną uważa on grupę ekonomiczną złożoną z ludzi pozostających w tym samym stosunku do procesu produkcyjnego. Żeby jednak stać się klasą grupa ta, istniejąca dotąd tylko potencjalnie, musi stać się grupą polityczną, musi zorganizować się do walki z inną klasą. Klasa Marksa jest więc antynomią filozoficzną niż określeniem rzeczywistości. Nie jest zjawiskiem społecznym lecz postulatem politycznym. Gdy Marks usiłował powiązać to hasło polityczno-filozoficzne z rzeczywistością, zaślądził. Część swej pracy poświęconej analizie klas społecznych nigdy nie skończył i prawdopodobnie skończyć by nie mógł, bo wychodziły mu nonsensy. Przekonał się o tym może każdy, kto zdobędzie się na przebrnięcie do pięćdziesiątego drugiego rozdziału trzeciego tomu „Kapitału“ i przeczyta tam brullon Marksa oraz noty Engelsa.

Klasa społeczna jest rzeczywistością, ale nie jest ani grupą ekonomiczną ani ruchem politycznym, jest zjawiskiem społecznym, socjalnym, socjologicznym. W niektórych okolicach Polski istniały obok siebie grupy identyczne z punktu widzenia ekonomicznego a zupełnie różne społecznie, jak chłopci i drobna szlachta. W tej samej fabryce, jak to widzimy choćby na naszej emigracji, tę samą pracę spełniają mogą ludzie należący do różnych klas społecznych. Podziały polityczne, np. w poglądach na niebezpieczeństwo zewnętrzne, ustroj państwa, kierunek wychowania, sprawę mniejszości przebiegają, i wiemy świetnie że przebiegały, na poprzek podziałów społecznych. „Klasa społeczna — mówi McIvor — jest oparta raczej na po-

dobieństwie zachowania się niż na tożsamości interesów.“

Podobieństwo zachowania się, styl życia, obyczaj, podobieństwo odruchów stanowi o odrębności klasowej. Decydującym sprawdzianem przynależności klasowej są takie sprawy, jak z kim się „można“ żenić, u kogo się „bywa“ itp. W społecznym zjawisku, jakim jest klasa, czynniki kulturalne grają rolę bardziej bezpośrednią niż czynniki ekonomiczne. Używam ciągle słowa: klasa, ale właściwie po polsku to nie jest konieczne. Anglicy nie mają innego słowa niż klasa. Ale kiedy T. H. Marshall chce wytłumaczyć jasno, co to jest „social class“, to wysuwa na pierwsze miejsce, że w odróżnieniu od grup ekonomicznych przedstawia ona „pionowy a nie poziomy dystans społeczny“. Polskie słowo „warstwa“ oddaje dokładnie tę myśl. Przy tym — i to chyba znowu nawias — warstwy społeczne, podobnie jak warstwy geologiczne, rzadko kiedy leżą na sobie poziomo, najczęściej ułożone są skośnie lub faliste i „góra“ niższej warstwy znajduje się często wyżej niż „dół“ wyższej. Wedle tegoż Marshalla warstwa społeczna odznaczać się jeszcze musi dwiema cechami, a mianowicie uznaniem społecznym, to znaczy, że nie wystarczy indywidualne uznanie czyjejs wyższości lub niższości, i trwałością. Warstwa społeczna przy tym, w odróżnieniu od grup zawodowych, składa się raczej z rodzin niż z jednostek.

A teraz wróćmy do zasadniczego tematu. Co się dzieje w wyniku znoszenia różnic ekonomicznych przez „obywatelskie prawa socjalne“? Przede wszystkim odwrót od umowy do statusu. „Prawa socjalne w ich nowoczesnej postaci — pisze T. H. Marshall — zawierają w sobie inwazję kontraktu przez status.“ Bodźcem w systemie opartym na umowie jest, twierdzi on, zysk osobisty, w systemie opartym na prawach socjalnych — obowiązki publiczny (czyli wracamy w nowej formie do bodźca z czasów ustroju stanowego). „Collective bargaining“, tj. umowy zbiorowe prowadzą do „stratification“, to jest uwarstwienia, gdyż muszą one grupować pracowników w kategorie, zacierać różnice indywidualne a podkreślać grupowe. Ale to są wszystko niejako przygrywki. Istotny czynnik postępu, tj. w tym wypadku postępu nierówności społecznej, leży gdzie indziej.

Klucz do niego daje następujące zdanie Marshalla: „Bilet otrzymany przy opuszczeniu szkoły czy uczelni służy na podróż całego życia“. Szkoła współczesna daje każdemu „równe prawo być uznanym za nierównego“. O miejscu w społeczeństwie, miejscu niezmiernie trudnym do zmienienia w ciągu życia, decyduje państwo przez komisję egzaminacyjną u początku życia. Społeczeństwo zaczyna się układać według warstw wykształcenia. Ze przewidywania socjologa londyńskiego są słuszne, najlepszy dowód widzę w tym, że to uwarstwienie uznajemy wszyscy za słuszne. Jeżeli czyjś syn przyjdzie do domu i po-

wie: „Janek dostał się na uniwersytet a ja nie, bo Janek pochodzi z lepszej rodziny“, albo „Janek dostał się na uniwersytet a ja nie, bo jego ojciec ma pieniądze na opłaty a ty nie“, albo „Janek dostał się na uniwersytet a ja nie, bo on jest członkiem ZMP“, czy też „bo ty nie jesteś proletariuszem“, to ojciec zapala poczuciem krzywdy, gniewu, buntu, pretensji do ustroju. Jeżeli natomiast usłyszy: „Janek dostał się na uniwersytet, a ja nie, bo miał lepszy wynik egzaminu“, ojciec pochyli głowę z rezygnacją, a jeżeli będzie miał pretensję, to tylko do siebie, że syna źle wychował lub nie obdarzył wrodzonymi zdolnościami. Test inteligencji cieszy się takim szacunkiem jak niegdyś wywód szlachectwa a później wyciąg z konta bankowego. Jesteśmy gotowi do przyjęcia podziału warstwowego wedle dyplomów szkolnych.

Będzie to podział, przynajmniej w pierwszych pokoleniach, mniej sztywny od podziału stanowego i mniej budzący poczucia krzywdy od podziału kapitałowego, ale będzie podziałem warstwowym „all right“.

Jest jednak jeden czynnik prawdziwego postępu w tym wszystkim, czynnik łagodzący przysięże podziały, a nawet obecne. W ustroju stanowym każdy stan miał swoją kulturę, pełnił życia cywilizacji żył tylko stan najwyższy. Złamanie przegród stanowych oznaczało rozlanie się świadomości narodowej i cywilizacji narodowej w dół. Pierwsze skutki tego zjawiska były obojętne. Jak pisał T. H. Marshall: „Warstwy robotnicze zamiast dziedziczyć odrębną choć prostą kulturę zaopatrzone zostały w podją i tandetną imitację cywilizacji, która stała się narodowa“. Rozszerzenie praw obywatelskich w dziedzinie socjalnej otwiera jednak, po raz pierwszy, przed ogółem ludności możliwość korzystania ze skarbnicy dóbr kultury narodowej i życia w pełni życiem swego narodu. Jest to coś więcej niż prawo do renty starczej, do mieszkania w cudzym domu wbrew woli właściciela i do dwutygodniowego płatnego urlopu w roku. Jest to nawet więcej niż prawo udziału raz na parę lat w wyborach powszechnych.

Uwarstwienie wedle poziomów szkolnych jest uwarstwieniem wedle szczebli tej samej kultury. Byle tylko nie stało się tym, czym dla Chin stał się system mandaryński...

Co zaś pozornie może wydać się dziwne, ale w gruncie rzeczy jest zupełnie logiczne, to, że o ile mogę wnieść z tego, co widziałem, słyszałem i czytałem, uwarstwienie szkolne (a może wolisz wyrażenie „stratyfikacja scholastyczna“) zarysowuje się jako podział przyszłości nie tylko w socjalistycznej Anglii i etatystycznej Francji ale także w kapitalistyczno-mandaryńskiej Ameryce i w „proletariackiej“ Rosji. Pod względem urządzeń a tym bardziej pod względem haseł wygląda to w każdym z tych krajów inaczej, ale probierz egzaminu szkolnego zdaje się być wszędzie utwier-

dzony w umysłach i nie spotyka się z konkurencyjnym autorytetem, a co najwyżej z oporami przyzwyczajenia i obyczaju.

PODZWONNE KARTY ATLANTYCKIEJ

BIOGRAFII Karty Antlantyckiej wiadomo o dacie i miejscu urodzenia, znane są nazwiska rodziców, rysopis, wreszcie nie ma wątpliwości, że zmarła w młodym wieku śmiercią polityczną; ściślej daty zgonu nie udało się jednak dotąd ustalić. Winston S. Churchill, ojciec Karty (jeśli F. D. Roosevelta uznalibyśmy za matkę), rzucił teraz trochę światła na nieznaną szczegóły narodzin i konania swego płodu w czwartym tomie pamiętników, pt. „Odmiana losu“ (The Hinge of Fate). Dowiadujemy się z niego, zgodnie zresztą z żywionymi przez wielu przypuszczeniami, że poród był trudny i nie obeszło się bez pomocy akuszerki Stalina. Zanim jednak wdamy się w te szczegóły, spojrzmy raz jeszcze na podobiznę Karty.

„...Pewne, wspólne, zasady polityczne, na których Stany Zjednoczone i Wielka Brytania oparły nadzieję osiągnięcia lepszej przyszłości świata“ były w celniejszych wyjątkach, następujące:

Oba państwa oświadczyły, że: „...nie dążą do zysków terytorialnych, ani żadnych innych... nie życzą sobie żadnych zmian terytorialnych, niezgodnych ze swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanych narodów... przyznają wszystkim narodom prawo wyboru formy rządów; pragną, aby te narody, którym przemocą odebrano niepodległość, odzyskały ją z powrotem... będą się starać, w zgodzie z dotychczasowymi zobowiązaniami, aby wszystkie państwa, zarówno wielkie jak małe, zwycięskie lub zwyciężone, uzyskały sprawiedliwy dostęp do handlu i surowców świata, niezbędnych dla dobrobytu tych państw... pragną przyczynić się do osiągnięcia przez wszystkie narody jak najpełniejszej współpracy gospodarczej, mającej na celu zapewnienie lepszych warunków pracy, postępu ekonomicznego i ładu społecznego... mają nadzieję, po ostatecznym zniszczeniu tyranii hitlerowskiej, ustanowienia pokoju, który umożliwi wszystkim narodom bezpieczny żywot wewnątrz ich granic, a wszystkich ludzi we wszystkich krajach uwolni od strachu i nędzy...“.

W tym kształcie przyszła Karta na świat w dniu 14 sierpnia 1941 r., równo dziesięć lat temu.

Witano ją na Zachodzie ze zrozumiałym zapałem. Pojawiła się w dwa tygodnie po nawiązaniu stosunków polsko-rosyjskich, w miesiąc po podpisaniu brytyjsko-sowieckiego paktu wzajemnej pomocy, a bez mała w dwa miesiące po bynajmniej niezawinionym przez Rosję „wtrąceniu“ jej przez Hitlera do obozu zachodnich demokracji. Rozpoznawano w niej usiłowanie narzucenia Rosji, choć czynione ex-post, pewnych więzów demokratycznych i naprawienia nieo-

...„Chyba, że się mylę“, jak zwykle był mawiać z wyzwaniem w głosie jeden z moich wujów na zakończenie każdej dłuższej tyrady.

patrzości, jaką było zaofiarcowanie Stalinowi wszelkiej pomocy bez przedstawienia warunków politycznych.

Nie zdawano, lub może nie chciano sobie zdawać sprawy, że kręgosłup Karty był przetrącony już od początku. Rozumiało się bowiem, że Karta była uniwersalna i stosowała się do obu walczących obozów, a w takim razie jak godziła się ze „zmianami terytorialnymi, niezgodnymi ze swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanych narodów“, skoro obowiązkiem koalicji, w razie zwycięstwa, będzie obezwładnić Niemcy i oderwać od nich pewne obszary bez ich zgody, zlikwidować imperium włoskie, etc.; mało tego, jak godziła się ta zasada Karty z ewentualnością zażądania przez Stalina, aby przeprowadzone przez niego „plebiscyty“ we wschodniej Polsce i gdzie indziej uznano za „swobodnie wyrażoną wolę zainteresowanych narodów“?

24 września 1941 r. Stalin, wraz z wszystkimi państwami koalicji, podpisał Kartę. (To znaczy oświadczył, powtórzmy to sobie dla przyjemności, że: „nie dąży do zysków terytorialnych, ani żadnych innych... przyznaje wszystkim narodom prawo wyboru formy rządów, ...pragnie... niepodległości narodów... ..ma nadzieję... uwolnić wszystkich ludzi we wszystkich krajach od strachu i nędzy...“.

Nie wiadomo na świecie, że podpisał ją — jak się to za chwilę uzasadni — pod wyraźnym warunkiem, iż mimo akcesu do Karty nie pozbawi się go zaborów, dokonanych przez Rosję do spółki z Niemcami.

Właściwie mówiąc, można by datę zgonu Karty ustalić na dzień jej podpisu przez Stalina. Ale dajmy jej jeszcze trochę pożyć, bo może, ktoś to wie, w intencjach Churchilla i Roosevelta leżało zwabić Stalina na te „zmiany terytorialne“ uzasadnione rzeczywiście swobodną wolą ludności, a nie plebiscytami sowieckimi, które by się w sprzyjających okolicznościach napiętnowało i odrzuciło jako oszustwo?

Przychodzi jednak dzień 7 marca 1942 r., a z nim nieodwołalna już śmierć Karty. Własny ojciec wypiera się jej.

7 marca 1942 r. donosił Churchill Rooseveltowi (pamiętnik Churchilla, tom IV, str. 293): „...Rosnące trudności wojny skłaniają mnie ku przekonaniu, że nie powinno się interpretować zasad Karty Antlantyckiej w sposób pozbawiający Rosję granic, które miała w chwili zaatakowania jej przez Niemcy. Był to bowiem warunek, pod którym Rosja zgodziła się na Kartę, a przy tym przypuszczam (and I expect), że Rosjanie zastosowali surowe metody likwidacji elementów w państwach bałtyckich, etc., w okre-

sie objęcia tych obszarów w początkach wojny. Z tych względów spodziewam się, że da nam Pan wolną rękę do zawarcia traktatu, który Stalin pragnie mieć jak najprędzej. Wszystko wskazuje na wznowienie przez Niemców inwazji Rosji w największej skali w ciągu wiosny, a tymczasem nasze możliwości pomocy są bardzo małe dla kraju, który samotnie walczy z Niemcami". Równocześnie (9 marca) zawiadamiał Churchill Stalina (tom IV, str. 293): „Posłałem telegram Rooseveltowi, przynaglaając go o zaakceptowanie zawarcia naszego porozumienia w sprawie granic rosyjskich po zakończeniu wojny“.*)

W zaraniu życia zatem, w wieku niepełna siedmiu miesięcy, Karta Atlantycka pożegnała się z czynnym życiem politycznym, zstępując do archiwów. Równocześnie, dziwnym zbiegiem okoliczności, rozpoczynała się likwidacja wojska polskiego w Sowietach (tzw. pierwsza ewakuacja do Persji 18 marca — 4 kwietnia 1942 r.). 26 maja 1942 r. podpisano dwudziestoletni traktat przyjaźni sowiecko-brytyjskiej. Za jaką cenę? Jeszcze jej nie znamy. Churchill solennie zapewnia (tom IV, str. 300), że zawarto go „without any territorial provisions“.

W zakończeniu tych uwag trzeba jeszcze wspomnieć, jak wyobrażał sobie Churchill pogodzenie zasad Karty z problemem niemieckim. Sprawa ta stała się dlań aktualna dopiero pod koniec wojny w związku formułą „uncorditional surrender“. Pod datą 14 stycznia 1944 r. (tom IV, str. 617): „Pod wyrażeniem „kapitulacja bezwarunkowa“ rozumiem, że Niemcy nie mają prawa do tego, aby byli

traktowani w jakiś sposób szczególnie. Np. Karta Atlantycka nie będzie miała do nich zastosowania, a to z samego prawa (as a matter of right)“. Na innym miejscu (w przemówieniu w Izbie Gmin, 22 lutego 1944 r., tom IV, str. 618): „Termin „kapitulacja bezwarunkowa“ nie oznacza, by naród niemiecki miał pójść w niewolę lub zostać zniszczony. Oznacza on natomiast, że sprzymierzeni nie będą związani z Niemcami, w chwili ich kapitulacji, żadnym paktem ani zobowiązaniem. Tak np. Karta Atlantycka nie będzie się odnosić do Niemców i nie

uniemożliwi dokonania przesunięć terytorialnych...“.

Była to wszakże już tylko scholastyczna formalność, którą można by przełożyć na zwykłe „nie kijem go, to pałką“. Karta Atlantycka była już przecież dokumentem martwym.

Czy zasługiwałaby na to, aby ją kiedykolwiek ożywić? Wydaje mi się, że nie. Od Karty Atlantyckiej wolę jej brata, Pakt Atlantycki, o ile nie przetrząca mu krzyżą sprawą niemiecką i o ile zdoła wyrósć na nięczyznę.

T. Wasilewski

SZACH KRÓLOWI

Pani Krystynie Sierzowej poświęcam

JEST u zbiegu ulic Jean Ferrandi i du Cherche-Midi stara, odwieczna kaniienica, jakiej drugiej w całym nie znaleźć Paryżu. Można by ją „Pod Paniąką z Dzieciąteczkiem“ nazwać, bo narożnik domu, tuż nad wejściem do antykwarium, smukła w niszy statuetka zdobi.

Kamienica trzypiętrowa, z facjatem, ponad bramą okno, nad nim pięknie obramiona tarcza z laurową cyfrą 87. Pierwsze piętro, czy półpiętrze raczej: cztery pary okien, lukami objęte. Nad oknami pięć głów drwiąco usniechniętych. Wyżej — muszli kilka, balkoniki u okien, jak śliniaki dziecięce. Kamienica godnie się rozsiadła, mocna w sobie, niczym komoda Louis XV, cyzelowanymi brzązy zdobna, lub jak domy z placu króla Stanisława w Nancy.*).

Niedzielnym popołudniem w prawej, skroś dachu, facjacie godzinami ktoś gra na harmonii. Z cicha, smętnie, zawodzi jak dziecko.

Na wprost — klasztor był o 112 oknach. Dziś tu jeszcze, w prawym skrzydle świątobliwe siostry trzymają internat. Po lewicy — pensjonat bez nazwy; błyszcząca wywieszka jednym tylko słowem HOTEL kusi, nęci. W te to strony zapewne, tuż po wojnie, poeta-wojazer

z łomotem przelękłej krwi.
Wybrał się którejs niedzieli
po słońce na Cherche-Midi.**)

Po chodniku dwóch flików w pelearnkach dostojnie miarowym w takt

*) Dom pod Nr 87 przy ul. Cherche-Midi w Paryżu, wybudowany w r. 1743, należał do rodziny książąt Montmorency, z której po kądzieli wywodził się za Ludwika XIV „niekoronowany król polski“ książę Franciszek Ludwik Conti; a następnie, za Ludwika XV — inny kandydat na króla polskiego, ks. Ludwik Franciszek Conti. Mieszkał w domu tym podobno jakiś czas król Stanisław Leszczyński. W czasie rewolucji dom skonfiskowano na rzecz skarbu państwa. Później Napoleon I darował go Księżnej Gdańskiej, Katarzynie marszałkowej Lefebvre („Madame Sans-Gêne“).

**) Wiktor Trościanko: „Metropolitain“ „Myśl Polska“ Nr 102, wrzesień 1946.

stąpią krokiem. Mieszkańcy hotelu od lat są pod dobrą strażą. Gdy o północy wracasz do pieleszy, za plecyma szept słyszysz: „Vingt cinq“. Policjant wie dobrze, które okno za chwilę zapłonie. Chodzą tak — nie bez kozery. W sąsiednim zaraz domu sam pan Queuille rezyduje; od lat — premier albo spraw wewnętrznych, na zmianę, minister.

Jeszcze dalej, w stronę Montparnassu, antykwarnia znów, ale — z książkami. Nie zwyczajna, co to — groch z kapustą. Właścicielka ma upodobania, i selekcję z zapalem stosuje. W dwu witrynach układa seriami wolumina pyłem przyprószone: o Paryżu, o diablach, o zielach; astrologia, mitologia, czary; rewolucja, reformacja, piosenka; gastronomia, o wynach, o rozpuszcie; mapy stare, dyplomy masonskie, afisze i proklamacje.

Program zmienia się w oknach dość często. Wejść: trzy ściany pod sufit — sama skóra, złocenia, pergamin. Nie wiadomo na czym oko zatrzymać. Lepiej już wybrać naprzód — przez szymbę, w witrynie. I oto razu pewnego...

* * *

Książeczka dosyć niepozorna. W liliiowej, spłowiałej, bez napisu okładce. Aż dwie karty tytułowe z dwiema — na pierwszej i ostatniej stronie — szachownicami, w pełnym szyku bojowym. Pierwszych 68 stron francuskich, reszta — 36 — kto zdolen, mógłby po hebrajsku przeczytać od końca. Widać stąd, bądź co bądź, że hebrajski o połowę zwieźlejszy. Tytuł: „Dedieje królewskie czyli Gra w szachy — jej historia, prawidła i wartość moralna“ przez Aben-Ezra'Aben-Yé'ha, rabinów z XII wieku — tłumaczył z hebrajskiego Leon Holenderski (Paryż, 1864) — z aprobatą S. Ulmanna, wielkiego rabina Konsystorza Centralnego we Francji, datowaną 11 listopada 1863 roku. Trzeba przyznać — frapująca data.

Jak wynika z treści aprobaty, oryginalny tekst tej interesującej książki był już wówczas niesłychanie trudny do odnalezienia. Wydanie paryskie dziś też jest zapewne rzadkością. Tłumacz opatrzył je wstępem i źródłowymi przypisami. Okazuje się, że według Bibliografii F. Alliey'a 390 au-

*) Cytaty powyższe dają punkt wyjścia do obszernej problematyki, którą należałoby rozpatrzyć kiedyś. Na przykład Churchill zawadza tu o problem procesu, w jakim wpuszczano Rosję do Europy środkowej. Zagadkowe jest zakończenie telegramu do Stalina; trudno mianowicie zmiarkować, czy słowa oryginału „at the end of the war“ odnoszą się do zawarcia wspomnianego porozumienia i mają oznaczać, że porozumienie będzie podpisane pod koniec wojny, czy też odnoszą się jedynie do granic i mają oznaczać, że chodzi o powojenne granice Rosji. W sprawie stopniowego ustępowania żądaniom Stalina, Churchill kluczy w pamiętnikach jak tylko może. Przy studiowaniu jego pism trzeba zawsze mieć na uwadze, że Churchill: „...na żądanie rządu JKMości, uzasadnione względami bezpieczeństwa, sparafrazował niektóre telegramy...“, jakoby bez szkody dla ich sensu i prawdziwości (tom IV, str. VIII).

Niezwykle charakterystyczny dla ekstremitycznego realizmu Churchilla jest argument w związku z likwidacją w państwach bałtyckich. Innymi słowy można by powiedzieć, że Churchill przekłada Rooseveltowi: „Nie upieramy się z oddaniem państw bałtyckich Stalinowi, bo i tak nic z nich nie zostało!“.

torów wspomina w swych dziełach o grze w szachy, w okresie zaś od XII do XIX wieku ukazało się 611 książek, specjalnie szachom poświęconych. M. In. pisali na ten temat: Lopez de Segura, Dominik Tarsia, Sarazin oraz Freret, sekretarz Akademii Francuskiej za Ludwika XV. Składną wiadomo, że pierwszy w Europie większy traktat o szachach napisał Jakub de Coesolis na początku XIII w., bardziej wartościowe opracowania Vincenta i Luceny pochodzą z w. XV; za wzorowy zaś uznano podręcznik Bilgnera z r. 1843.

„Delicje królewskie“, wydane w XII w., świadczą więc niewątpliwie o wczesnym zainteresowaniu się tą grą przez pisarzy żydowskich. Mówi jednak o niej i Talmud (traktat Kethuboth, 5) oraz jego komentator Raszi.

„Delicje“ zawierają na wstępie trzy utwory poetyckie, z których pierwszy — przełożony przez Holenderskiego na francuski wierszem, dwa następne — dosłowną prozą. Utwory te (drugi z kolei nazwano nawet pieśnią) opiewają grę w szachy, widząc w niej fascynujący obraz bezkrwawej, acz zązartej, bitwy dwóch wrogich armii. Wielbią również autorzy wiekopomne czyny bohaterów tej batalii i odrębny, każdej z osobna, charakter poszczególnych figur szachowych.

W 7 części pierwszego poematu jest np. mowa o Królowej:

To nie kochanka lubieżnego władcy,
Który z miłości schnie dla niej.
Nie ma w sobie z kuszącej miękkości
Wandy. — To raczej Joanna,
Co radą lub czynem
Królewskie wspiera ramie.

Wanda? Joanna? Miłośnice czy egerie królewskie?

Właściwa rozprawa o szachach poprzedzona jest cytatem z traktatu Baba-Kama (92, 2): „W wieku dziecięcym udawaliśmy dorosłych, czyż dziś — ludzie dorośli — będziemy się bawić jak dzieci?“.

Autor usprawiedliwił się na wstępie, dlaczego długie życie poświęciłszy nauczaniu prawa bożego, u schyłku swych dni napisał książkę o grze. Mądrość — to bojaźń przed Bogiem, wiedza zaś na umiejętnym unikaniu zła polega. Dlatego w książce ukazano wszelkie podstępny i machinacje, mające obieg na tym padole, jako że podstęp i oszustwo tkwią w każdym słowie człowieka. Przyglądając się złu i dobru na świecie, tak oto można cel gry określić: „odsunąć od siebie wszystko co niskie i podłe, lecz wiedzieć zarazem, jak się tym posłużyć“. Trzeba poznać dobro i zło, rozróżnić rzeczy ziemskie od świętych. Młodzi zarówno, jak i starzy winni unikać zła, a opowiadać się za dobrem, czyli za Prawem i Wiedzą.

Wartość moralną gry w szachy uzasadnia autor legendą o dwóch braciach, z których jeden trawił życie na grze w kości, karty i innym bezecnym oddawał się rozrywkom; drugi — cnotliwy — nienawidził z tej racji starszego brata. Zwaśnionych synów

pogodził mądry ojciec, sadzając ich nad szachownicą.

Następuje opis przebiegu gry: szlachetnej, bo pokojowej, nieskażonej hazardem, a rozwijającej intelekt. Szachy, ciągnie autor, zostały wynalezione przez mędrców, którzy stworzyli w ten sposób jak gdyby wzór społeczności politycznej, ucząc prawości i sprawiedliwości, dając reguły ogólne i szczegółowe rządzenia gminą miejską.

Wreszcie autor zastanawia się nad początkami i historią szachów. Przytacza opinię Platona, że grę tę wymyślił kapłani egipscy za czasów Mojżesza, cytując również legendę o wynalezieniu szachów przez Palomeda — dla zabicia czasu — w trakcie oblężenia Troi. Nazwa gry wskazywałaby na pochodzenie perskie, przy czym tłumacz zwraca uwagę na fakt, że Niemcy i Polacy najmniej się oddalili od brzmienia wschodniego, używając nazwy „Schach-spiel“ i „szachy“.

Pod koniec, wśród licznych komentarzy Holenderskiego, znajdujemy wiadomość — z powołaniem się na mowę Frereta w Akademii Francuskiej — że Persowie przejęli tę grę z Indii za panowania króla perskiego Kozroesa. W poszukiwaniu pierwszych mistrzów szachowych trzeba by więc sięgnąć do historii Indii.

* * *

Dostępne nam biografie króla Kozroesa nie zawierają danych pod tym względem. Lecz jest poemat, a raczej epopeja w siedmiu wielkich tomach, narodowego wiersza perskiego z XI wieku Abul-Kazen Firdussi pt. „Księga królów“ (po polsku ukazał się drobny wyjątek z tomu III pt. „Biszen i Menisze“ w przekładzie Lucjana Siemińskiego, Warszawa, 1855). „Księga królów“ jest wierszowaną kroniką, opiewającą rządy władców Persji na przestrzeni 3600 lat do r. 636 naszej ery.

Z tomu I okazuje się, że pierwsi królowie Persji panowali po 400, a niekiedy nawet 700 lat. Wzór godny naśladowania. Interesujący nas Keszza Nuszirwan vel Kozroes rządził nieco krócej, bo zaledwie lat 48. Żył w VI wieku po Chrystusie (tom VI poematu).

*) „Le livre des Rois“ par Abou'l-kasim Firdussi traduit et commenté par Jules Mohl, membre de l'Institut, professeur au Collège de France, publié par Mme Mohl — 7 tomów, II wydanie. Paryż, 1876 — 78.

ZIARNA

Narzekać, że świat jest zły, a nie czynić wszystkiego, aby samemu być dobrym, to jest szczególna bezcelność.

* * *

Różność jest prawem bytu stworzonego, ale nie byłoby różności, gdyby nie było normy.

Michał Pawlikowski

Za jego to panowania władca Indii przysłał na dwór perski poselstwo z drogocennymi darami, a wśród nich — wspaniałą szachownicę z rzeźbionymi w kości figurami. W odręcznym liście Radzą obiecywał Szachowi płacić wieczystą daninę, jeśli ktokolwiek sposób gry odgadnie.

Przypomina to trochę misję Harri-mana w Teheranie, lub list Morrisona, ogłoszony niedawno w moskiewskiej „Prawdzie“. Szach królowi! szach! szach!!

Po siedmiu dniach i nocach (wtedy — w mrokach dziejów) zagadkę gry rozwiązał światły wezyr Buzurdjmir, który z kolei, wynalazł inną grę, nazwaną „nardy“, a tej już — na dworze indyjskim rozwiąć nikt nie potrafił. Podwójną zatem daninę Indie szachowi perskiemu wieczystość płacić były obowiązane...

Lecz teraz następuje najciekawsza część relacji Firdussiego o początkach gry w szachy. Ustami mędrca hinduskiego Szahui taką poeta perski snuje opowieść:

Był oto król Indii Djemhur. Władął Kaszmirom i rozległymi krajami aż do granicy Chin. Miał żonę godną siebie, piękną, rozważną, mądrą, cnotliwą i łagodną. Wydała na świat królewicza Go, lecz wkrótce potem król Djemhur zachorował i umarł. Brat króla, imieniem Maj, który dotychczas w odległym Denber przebywał, zjechał do Sendeli, stolicy państwa i za radą możnowładców poślubił królewską wdowę, piękną, mądrą i cnotliwą. Ze związku tego urodził jej się drugi syn, któremu dano imię Talent. Maj rządził krajem. Gdy wszakże Talent dwa lata zaledwie ukończył — zmarł nagle Maj z kolei. Królewicz Go o pięć lat tylko był starszy od Talenta. Wobec tego mądra Królowa, której imię historia milczeniem zbywa, objęła regencję Indii.

Królewicz Go syn Djemhura i królewicz Talent syn Maja powoli dochodzili do lat. Wśród igraszek dziecięcych, przepłatanych matczynymi naukami, ot — tak przez ciekawość, zapypywali coraz częściej Królowę, komu też z nich dwóch tron Indii w dziedzictwie przypadnie? Świata Władczyni — każdemu z osobna — złudne czyniła nadzieje. Obaj przeto byli zadowoleni. Gdy wszakże w wiek weszli młodzieńcy, niepokój serca ich zaczął przenikać.

— No, dobrze — pytał matki — tron jest jeden, a nas dwóch... jakże to będzie z koroną? Matka zbywała ich niczym: — to się okaże, mówiła; każdy z was ma prawo do tronu, kształćcie swój umysł, pogłębiajcie cnotę, sam los w przyszłości rozstrzygnie...

Młodzianom wkrótce zbrakło cierpliwości. Zaczęli werbować stronników. Kraj cały na dwa wrogie podzielił się obozy. Bracia w spór jawny się wdali. Czas jakiś toczyły się pertraktacje. W wyniku — skarb królewski na dwie równe podzielono części. Lecz młodszy królewicz, Talent syn Maja, bardziej okazał się przedsiębiorczy. Wcześniej wszedł z wojskiem do stolicy i pałac opanował.

Starszy brat, Go syn Djemhura, rozważa chciał się kierować. Posłów stał do Talenta: „Pogódźwa się — pisał — wszak bój bratobójczy nam grozi. Sumienia nie masz? Matki-ojczyzny się nie boisz? Nie chcę twej krzywdy. Zabierz wszystkie skarby, kraj cały weź pod swą rządy. Oddaj mi tylko synbole władzy: koronę i berło królewskie“.

Młodszy odpisał: „O tym nie ma mowy. Ojciec mi berło przekazał. On tu ostatnim był królem, jam jego prawym dziedzicem“.

Go, syn Djemhura, nie zaniechał perswazji: „Twój ojciec był tylko regentem. Strzegł tronu dla mnie, bo byłem nieletni, mój ojciec tron mi zapisał“.

Nic nie pomogło. Talent syn Maja, dufny w swą siłę, kpił z brata. „Zmierzy się, proszę! niech oręż rozstrzygnie, kto ma panować w tym kraju.“

Nie było rady. Rozestano wici. Wkrótce dwie armie potężne stanęły w polu oko w oko; okopały się, wodzowie sprawili szyki i rankiem bój rozgorzał. Pierwszy dzień nie dał rozstrzygnięcia. I znów Go stał posły do Talenta: „Opamiętaj się! czyż nie dość krwi! bierz skarby, oddaj koronę“. Talent był nieugięty. Nazajutrz bitwę wznowiono.

Ruszyła najpierw z obu stron piechota, lekka konnica, pancerni. Wreszcie ze skrzydeł — sunąc zaczęły straszliwe wieże na słońcach...

Pod wieczór wojska dumnego Talenta nie wytrzymały naporu. Szyki złamane, rezerwy wycięte, odwrót na wszystkich odcinkach. Królewicz Ta-

lent kierował akcją do końca ze wzgórze pod lasem. Otoczony zewsząd przez rozjuszonych zwycięzców, bronił się mieczem, dzidą, toporem — aż wreszcie staniać się począł, osunął z siodła i znikł w wirze walki.

Surmy zagrały triumfalne. Go na białym koniu przemierzał pole bitwy. Obie teraz armie, już pogodzone, królem i panem Go obwołały. Nowy władca kazał odszukać ciało poległego brata. I cóż się okazało? Nieżył był, ale nie zabity. Ni śladu żadnej rany.

Wtedy król Go na czele rycerzy matce się poszedł pokłonić. Przyjęła go z nienawiścią. „Bratobójco!“ — wołała — „zamordowałeś mi syna!“. Rwała włosy, głową o mur biła, żądała by ją na stosie razem z Talentem spalono.

Król Go zapragnął ból matki za wszelką cenę usmierzyć. Tłumaczył, że nie jest śmierci brata winien. Że Talent zginął — bez ciosu. Nie wierzyła, nie pojmowała.

I wówczas Go, syn Djemhura, rozkazał wyrysować szachownicę, ustawił wycięte naprędce z drzewa figury, sformował z nich dwie armie w boju. Udowadniał matce przebieg bitwy, pokazał ostatnie starcie i śmierć Talenta na wzgórzu. Że umarł z wrażeń — może serce pękło, umarł — lecz nie był zabity.

Zbolała matka zaczęła się wówczas wpatrywać w szachownicę. Nie jadła, nie piła, całymi dniami wzrok miała w tragiczną grę utkwiony... Aż wreszcie serce nie wytrzymało i — nic nie zrozumiawszy — bez życia u stóp tronu padła.

Bohdan Gajewicz

NA MARGINESIE

POKŁOSIE MIESIĄCA

Poniżej podajemy dwa, naszym zdaniem najlepsze dowcipy polskie z ostatniego miesiąca.

1. W Warszawie: — Czy przyjmą cię na uniwersytet?

— Nie. Teraz przyjmują tylko dzieci robotników, chłopów i księży patriotów.

2. W Londynie: Polak w Zoo widzi koło klatki z wilkiem przyzwoicie ubranego mężczyznę z małym chłopcem. Nieznajomy objaśnia dziecku. Do uszu Polaka dochodzą słowa: „Carnivorous quadruped... eats smaller animals... sometimes attacks people... long extinct in this country... Northern Hemisphere... North America, Asia, Eastern Europe... ancestor of our domestic dog“...

Nagle nieznajomy zwraca się do wilka i nasz rodak słyszy najwyraźniej słowa: „A co, taki synu, zamknęli w tej klatce o sieeeedzisz“.

NA ZGNIŁYM ZACHODZIE

Tygodnik warszawski „Dziś i Jutro“, który zgodnie z instrukcjami Kremla zajmuje się ogłupianiem czytelników katolickich, podaje m. in. i taką wiadomość: Amerykański lotnik Albert B. Nathan, uczestnik Drugiej Wojny Światowej został skazany w Anglii na 23 miesiące więzienia za odmowę opuszczenia plaży zarezerwowanej „tylko dla szlachty“.

Jak każdemu mieszkańcowi wysp brytyjskich wiadomo, ulubionym miejscem kąpiei szlachty angielskiej jest Brighton. Szlachtę poznać można z daleka, ponieważ ma herby i inne znaki rodowe wytatuowane na piersiach i przedramionach. Ostatnio hr. Randolph Turpin kazał powiesić pewnego robotnika, który ośmielił się kąpać na plaży szlacheckiej.

J. LECHNO

„W służbie narodowi“

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

Cena tylko 1 sh

Spadochrony białe i kolorowe

Materiały na ubrania i płaszcze

Koszule męskie i bluzki damskie

Pończochy nylonowe i jedwabne

Obuwie, artykuły toaletowe i galanteria

Lekarstwa po cenach kontrolowanych

TO NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE

Zamawiaj zaraz — póki czas!

CENTRALA HANDLOWA SPK

57, Edbrooke Road, LONDON, W. 9

Zapraszamy do odwiedzenia naszego

Sklepu w Domu Kombatanta

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7



WSKAZANIA PROGRAMOWE

„Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę“

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu
Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 sh

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu.
Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8.
Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.